

BESKID



Nr 4 (55)

ISSN 1426-6776

PAŹDZIERNIK 2004

**Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddziału BESKID
im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu**



Minęła kadencja

To już piąta kadencja od reaktywowania w Nowym Sączu w marcu 1990 r. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Tradycyjnie Zarząd Oddziału rozlicza się przed członkami Towarzystwa z tego, czego dokonał w ciągu ostatnich trzech lat. Szczegółowe sprawozdania przedstawiamy corocznie w „Beskidzie”. Dzisiaj więc tylko w dużym skrócie przypominamy, co się działo w Oddziale w latach 2001-2004.

- Liczba członków wynosi 393 i zwiększyła się o 16 od początku kadencji.
- Zorganizowano łącznie 319 imprez dla 8.070 osób, a więc znacznie więcej, niż podczas poprzedniej kadencji, gdy było ich 279.
- Rozwijała się akcja zdobywania Górskiej Odznaki Turystycznej. Wydano ich 138, wobec 95 w poprzedniej kadencji.
- Bardzo prężnie działało Koło Przewodników przy naszym Oddziale. Jest to jedyne Koło PTT w kraju. Nasi przewodnicy społecznie prowadzili wszystkie imprezy organizowane przez Oddział, a także dla Środowiskowego Hufca Pracy, Domu Dziecka oraz niektórych szkół i parafii. Koło organizowało nie tylko dla swych członków szkolenia, prelekcje czy wycieczki, ale również imprezy otwarte, połączone z promocjami lokalnych wydawnictw. W 2003 r. zorganizowało wystawę fotograficzną, będącą pokłosiem wyprawy w góry Rumunii.
- Nasze Koło w Tarnobrzegu jest nie tylko największym ilościowo, ale też najprężniejszym Kołem w Polsce. Organizuje więcej imprez górskich, niż każdy z Oddziałów w kraju, z wyjątkiem macierzystego w Nowym Sączu.
- Promowane są Nowosądeckie Szlaki Spacerowe PTT. A „Almanachu Sądeckim” zamieszczony został obszerny materiał na ten temat, opisy szlaków przypominane są corocznie przez lokalną prasę, a w bieżącym roku wydany został informator z mapą w nakładzie 5000 egz. W związku z upływem czasu, wyznakowane 5 lat temu szlaki uległy częściowemu zniszczeniu. W 2002 i 2004 r. przeprowadzona ich dokładna konserwacja.

- Ukazuje się regularnie kwartalnik „Beskid” w nakładzie po 600 egz. Podniesiono jego poziom edytorski, a większość okładek jest kolorowa. Ostatnio wydano 55 numer tego pisma. Koło w Tarnobrzegu wydaje natomiast biuletyn „Nasze Wędrowanie”.
- O 1420 pozycji, w tym aż 1170 z darów wzbogaciła się nasza biblioteka górską, która liczy obecnie 3.820 pozycji.
- Prowadzona jest przez Annę Totoń kronika Oddziału, dokumentująca naszą działalność. Dotychczas powstały 22 obszerne tomy.
- Istnieje Sekcja Narciarska, propagująca wędrowki na nartach jako alternatywę dla narciarstwa wyciągowego.
- Powstała Sekcja Wysokogórska, organizująca wycieczki w Tatry ambitnymi, nieznakowanymi trasami oraz wyjazdy w Alpy. Imprez tych odbyło się 33.
- Oddział jest członkiem Sądeckiej Organizacji Turystycznej i Nowosądeckiej Izby Turystycznej. Współpracuje z władzami państwowymi i samorządowymi. Tak szeroka działalność, jaką prowadzi, jest możliwa dzięki dotacjom otrzymywanym z Urzędu Miasta. Działalność ta jest dostrzegana i doceniana przez władze, czego dowodem są liczne wyróżnienia, które otrzymuje Oddział i odznaczenia dla naszych najaktywniejszych działaczy.
- Na bieżąco o naszej działalności informuje lokalna prasa, w której ukazało się w tej kadencji 210 artykułów i notatek, a także telewizja kablowa.
- Jesteśmy też obecni w internecie, gdzie posiadamy własną, obszerną i na bieżąco uaktualnianą stronę www.
- Posiadamy pięciu przedstawicieli w przewodnickich i pilockich komisjach egzaminacyjnych, powołanych przez wojewodę.
- Trzech naszych członków znajduje się w składzie Zarządu Głównego PTT. Wykonujemy wiele prac na jego rzecz, m.in. zorganizowaliśmy II Konferencję Programową w Piwnicznej, a także przygotowaliśmy produkcję i prowadzimy dystrybucję legitymacji i odznak organizacyjnych PTT oraz odznak GOT PTT.

To wszystko nie byłoby możliwe bez olbrzymiej pracy społecznej i zaangażowania wielu z nas. Im właśnie chciałbym za to wszystko gorąco podziękować.

*Prezes Oddziału
Maciej Zaremba*

VI Walne Zgromadzenie Członków Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu

**odbędzie się w sobotę 9 października 2004 r. o godz. 15.30
w lokalu Sądeckiej Biblioteki Publicznej, ul. Lwowska 21.**

Nasze wycieczki

37) 4.07.2004 - BARANIEC

Przejazd autokarem przez Krościenko, Niedzicę, Spiską Białą, Stary Smokowiec i Pribylinę do wylotu Doliny Wąskiej. Przejście przez Dolinę Wąską i wejście przez Klinowate i Mały Baraniec na Baraniec. Przejście przez Smrek na Żarską Przełęcz. Zejście Doliną Jamnicką do wylotu Doliny Wąskiej. Powrót autokarem przez Stary Smokowiec, Spiską Białą, Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadzili Jerzy Gałda i Wojciech Szarota. 48 uczestników.

38) 11.07.2004 - ROHACZE

Przejazd autokarem przez Krościenko, Nowy Targ, Chyżne i Zuberec do Zwierówki. Wejście na Smutną Przełęcz a następnie na Rohacz Płaczliwy, Rohacz Ostry, Wołowiec i Rakoń oraz zejście do Zwierówki. Powrót autokarem przez Zuberec, Chyżne, Nowy Targ i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadzili Wojciech Szarota i Marek Wojsław. 49 uczestników.

39) 18.07.2004 - GRANATY

Przejazd autokarem przez Krościenko i Nowy Targ do Zakopanego. Przejście do Kuźnic a następnie przez Skupniów Uplaz do Doliny Gąsienicowej i nad Czarny Staw Gąsienicowy. Wejście Dolinką Kozią na Zadni Granat a następnie na Pośredni Granat i Skrajny Granat, skąd zejście do Czarnego Stawu Gąsienicowego oraz Doliną Gąsienicową i przez Skupniów Uplaz do Kuźnic. Powrót autokarem przez Nowy Targ i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Leszek Małota. 50 uczestników.



40) 25.07.2004 - KOPROWY i RYSY

Przejazd autokarem przez Krościenko, Niedzicę i Tatrzańską Łomnicę do przystanku Popradzki Staw. Przejście nad Popradzki Staw, skąd pierwsza grupa we-

szła na Koprowy, a druga na Rysy. Zejście obu grup nad Popradzki Staw oraz przejście nad Szczyrbskie Jezioro. Powrót autokarem przez Tatrzańską Łomnicę, Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadzili Wojciech Szarota i Leszek Małota. 53 uczestników.

41) 1.08.2004 - CZERWONE WIERCHY

Przejazd autokarem przez Krościenko, Nowy Targ i Zakopane na Polanę Gąsieniców Potok. Przejście Doliną Małej Łąki i wyjście na Przełęcz Kondracką, a następnie na Kopę Kondracką, Małolączniak, Krzesanicę i Ciemniak. Zejście na Chudą Przełęcz, skąd pierwsza grupa zeszła Doliną Tomanową i Doliną Kościeliską do Kir, a druga przez Adamicę do Kir. Powrót przez Chochołów, Nowy Targ i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadzili Leszek Małota i Maciej Zaremba. 43 uczestników.



42) 6-22.08.2004 - RIŁA, PIRYN, OLIMP

Przejazd autokarem przez Konieczną, Słowację i Węgry do Rumunii. Przejście do Doliny Czernei oraz wejście na Domogled. Przejazd przez Serbię do Bułgarii. W Rile wejście na Musatę oraz Malowicę i zwiedzenie Rilskiego Monastynu. W Pirynie wejście na Jaworowe oraz Wichren, zwiedzenie Monastynu Rożeńskiego. Przejazd do Grecji i wejście na Olimp. Powrót przez Bułgarię, Serbię, Rumunię, Węgry i Słowację.



Prowadzili Wojciech Szarota, Robert Cempa i Marek Wojsław. 46 uczestników.

43) 8.08.2004 - JAGNIĘCY SZCZYT

Przejazd autokarem przez Krościenko, Niedzicę i Tatrzańską Kotlinę do przystanku Biała Woda. Przejście Doliną Kieżmarskiej Białej Wody do Zielonego Stawu Kieżmarskiego i wejście na Jagnięcy Szczyt. Zejście do Zielonego Stawu Kieżmarskiego i przejście do przystanku Biały Potok. Powrót autobusem przez Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Leszek Małota. 30 uczestników.

44) 15.08.2004 - MAŁA WYSOKA

Przejazd autokarem przez Krościenko, Niedzicę i Tatrzańską Łomnicę do Starego Smokowca. Wyjazd kolejką na Hrebienok. Przejście Doliną Staroleśną i wejście na Rohatkę a następnie na Polski Grzebień i Małą Wysoką. Zejście do Śląskiego Domu, a następnie do Starego Smokowca. Powrót autokarem przez Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Aleksander Jarek. 42 uczestników.

45) 22.08.2004 -

DOLINA PIĘCIU STAWÓW SPISKICH

Przejazd autokarem przez Krościenko, Niedzicę i Tatrzańską Łomnicę do Starego Smokowca. Wjazd kolej-



ką na Hrebienok i przejście Doliną Zimnej Wody do Doliny Pięciu Stawów Spiskich. Powrót na Hrebienok i po zwiedzeniu Wodospadów Zimnej Wody zjazd kolejką do Starego Smokowca. Powrót autokarem przez Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Paweł Kiełbasa. 44 uczestników.

46) 29.08.2004 - SALATYN

Przejazd autokarem przez Krościenko, Nowy Targ, Chyżne i Zuberec do Zverowki. Przejście Rohacką Doliną oraz Spaleną Doliną i wejście na Banikovsky Sedlo, a następnie na Pacholę, Spaleną i Salatyn. Zejście Hiboką Doliną i Jałowiecką Doliną. Powrót autokarem przez Liptowski Mikulasz, Poprad, Spiską Białą, Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Wojciech Szarota. 47 uczestników.

47) 5.09.2004 - PILSKO

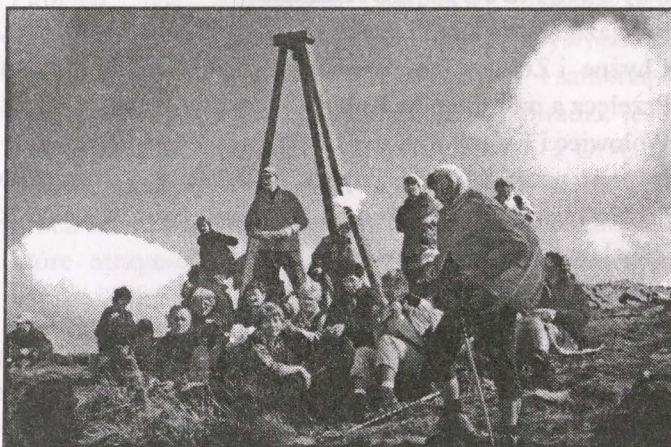
Przejazd bussem przez Limanową i Suchą Beskidzką na Przełęcz Glinne. Przejście na Halę Miziową i wejście na Pilsko. Zejście do Sopotni Wielkiej i zwiedzenie wodospadu. Powrót bussem przez Suchą Beskidzką i Limanową do Nowego Sącza. Prowadził Władysław Kowalczyk. 22 uczestników.

48) 12.09.2004 - SŁOWACKI RAJ

Przejazd autokarem przez Krościenko, Niedzicę i Kieżmarok do Sokola. Przejście przez Velky Sokol i Glacką Cestę oraz zejście przez Palc do Pily. Powrót autokarem przez Kieżmarok, Niedzicę i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Marek Wojsław. 55 uczestników.

49) 19.09.2004 - BIESZCZADY

Przejazd przez Gorlice, Duklę, Cisną i Ustrzyki Górne



do Wołosatego. Przejście na Przełęcz Bukowską i wejście na Rozsypaniec, Halicz i Krzemień na Bukowe Berdo. Zejście przez Widełki do Pszczelin. Powrót przez Cisną, Duklę i Gorlice do Nowego Sącza. Prowadził Jerzy Gałda. 51 uczestników.

50) 23-26.09.2004 -

BESKID ŚLĄSKO-MORAWSKI

Przejazd autokarem przez Rabkę, Cieszyn i Frydek-Mistek do Ostravici. Drugiego dnia wyjście na Lysą Horę. Trzeciego dnia wyjście na Smrek. Czwartego dnia wyjście na Radogoszcz i powrót autokarem przez Frydek-Mistek, Cieszyn i Rabkę do Nowego Sącza. Prowadzili Robert Cempa, Wojciech Szarota i Marek Wojsław. 47 uczestników.

51) 26.09.2004 - GIEWONT

Przejazd autokarem przez Krościenko i Nowy Targ do Zakopanego. Przejście Doliną Strążyską i wejście przez Przełęcz w Grzybowcu na Giewont. Zejście przez Przełęcz Kondracką i Halę Kondratową do Kuźnic. Powrót autokarem przez Nowy Targ i Krościenko do Nowego Sącza. Prowadził Leszek Małota. 32 uczestników.

Imprezy Koła w Tarnobrzegu

11/T 4.07.2004 - RAJD ROWEROWY

Tarnobrzeg - Buda Stalowska - Nowa Dęba - Tarnobrzeg.
Prowadził Robert Molenda. 18 uczestników.

18/T 13-18.07.2004 - GORGANY

Przejazd przez Medykę i Stryj do Osmoły. Osmoła - Popadia - Osmoła. Rafajłowa - Dolina Bystrzycy - Doboszanka - Rafajłowa. Rafajłowa - Dolina Salatrucha - Sywula - Rafajłowa. Rafajłowa - Gropa - Bratkowska - Rafajłowa. Rafajłowa - Dolina Rafajłowca - Przełęcz Legionów - Rafajłowa. Powrót do Tarnobrzega. Prowadzili Mieczysław Winiarski, Jacek Gospodarczyk i Aleksander Nużnyj. 31 uczestników.

19/T 29.07 - 1.08.2004 - BESKID ŻYWIECKI

Przejazd do Rycerki Górnej. Rycerka Górna - Wielka Racza - Rycerka Górna. Rycerka Górna - Wielka Ryczowa - Rycerka Górna. Rycerka Górna - Hala

Lipowska - Hala Rysianka - Rycerka Górna. Prowadziła Barbara Reczek. 10 uczestników.

20/T 1-14.08.2004 - KAUKAZ

Przejazd do Terespoła a następnie przez Białoruś i Moskwę oraz Mineralne Wody. Wejście na Czeget i Elbrus. Prowadzili Mieczysław Winiarski i Jacek Gospodarczyk. 13 uczestników.

21/T 14-15.08.2004 - GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

Nowa Słupia - Góra Chełmowa - Nowa Słupia. Paprocie - Szczytnik - Truskolaska - Gołoszyce. Prowadził Ludwik Szymański. 11 uczestników.

22/T 17-19.09.2004 - WIELKI CHOCZ, BABIA GÓRA

Przejazd do Zawoi. Przejazd do Jesenovej i wejście na Wielki Chocz. Zejście do Valaski Dubovej. Przejazd na Przełęcz Krowiarki. Wejście na Babią Górę i zejście przez Markowe Szczawiny na Przełęcz Krowiarki. Powrót do Tarnobrzega. Prowadzili: Mieczysław Winiarski, Ludwik Szymański i Jacek Gospodarczyk. 58 uczestników.

Imprezy Sekcji Wysokogórskiej

4/SW 29.05.2004 - DOLINA PIĘCIU STAWÓW SPISKICH

Rejon Doliny Pięciu Stawów Spiskich.

5/SW 1.08.2004 - KIEŻMARSKI SZCZYT

Przejdzie Doliną Kieżmarskiej Białej Wody. Wejście na Rakuską Przełęcz, Mały Kieżmarski Szczyt i Kieżmarski Szczyt. Zejście przez Łomnicki Staw.

6/SW 11-18.08.2004 - MONT BLANC

Przejazd samochodem przez Bratysławę, Wiedeń i Innsbruck do Chamonix. Wejście na Plan de l'Aiguitte. Wejście przez Dom du Gouter na Mont Blanc. Powrót przez

Innsbruck, Wiedeń i Bratysławę do Nowego Sącza.

7/15. 08. 2004 - MAŁA WYSOKA

Stary Smokowiec - Polski Grzebień - Mała Wysoka - Białowodzka Dolina - Javorina.

8/SW 8-12.09.2004 - DACHSTEIN i ALPY BAWARSKIE

Przejazd samochodem przez Bratysławę i Wiedeń do Schladming. Wejście na Hoher Dachstein. Przejazd przez Innsbruck do Grainau. Wejście na Riffelriss Schwarte. Powrót przez Innsbruck, Wiedeń i Bratysławę do Nowego Sącza.



Nie samymi górami człowiek żyje!

Tym zdaniem przywitał się Piotrek Drażkiewicz, gdy w sierpniowy wieczór siadał obok mnie na głównym placu Banská. Szeroki uśmiech na jego twarzy mówił wszystko. Gdy kilka godzin wcześniej przybyliśmy do tego miasta położonego u stóp Pirynu, nie spodziewaliśmy się, że trafimy na ostatni dzień International Jazz Festival - Banská 2004. Wieczorem, niewielką grupą wybraliśmy się na rekonesans do centrum. Stare miasto zachwycało nas swym niepowtarzalnym klimatem, ciekawą architekturą licznych przydrożnych karczm, zwanych tu „mehanami”. Im bliżej było do centrum, tym bardziej gęstniał tłum ludzi, ciężko się przecisnąć, łatwo pogubić. Jakoś dotarliśmy w pobliże sceny. Koncert już trwał. Ale jak grali! Swingująca „na czarno” bułgarska wokalistka Kamelia Todorova i towarzyszący jej tercet dali prawdziwy popis dobrego jazzu. A wszystko to miało miejsce 13. sierpnia - w piątek! Szkoda tylko, że było już późno - następnego dnia czekała nas wczesna pobudka i wyjście na Wichren, dlatego zrezygnowaliśmy z połowy występu kolejnej kapeli - „Inside” - prezentującej styl inspirowany muzyką etniczną z różnych zakątków świata.

Relację tę zacząłem od środka. Po tych wrażeniach muzycznych, czas na jej uporządkowanie i skierowanie na właściwe - turystyczne tory. Zapowiedź, iż celem naszej kolejnej wyprawy będą góry Bułgarii, poszła „między ludzi” już podczas ubiegłorocznego wyjazdu do Rumunii. Inicjatorzy - przewodnicy PTT i moi przyjaciele - Wojtek Szarota oraz Robert Cempa, zdecydowali się wyprawę poprowadzić i, jak się okazało, zrobili to w sposób znakomity, mimo iż poruszaliśmy się po dziewiczym dla nas terenie. Oni też opracowali ramowy program wycieczki, który później w fazie realizacji był - przy moim skromnym udziale - modyfikowany. Główny cel wyprawy został osiągnięty: spenetrowaliśmy dwa bułgarskie pasma Riłę i Piryn, zdobywając „Koronę Bałkanów”, czyli trzy najwyższe wierzchołki: Musalę (Riła - 2925 m n.p.m.), Wichren (Piryn - 2914) i Mytikas (masyw Olimpu - 2918). W sumie podczas wyprawy jej uczestnicy osiągnęli pięć szczytów powyżej 2900 m n.p.m.

Z Nowego Sącza wyruszyliśmy w piątek, 6. sierpnia wieczorem. Grupa była bardzo liczna - 46 osób, niełatwe więc było pakowanie naszych bagaży do autokaru. W końcu - głównie dzięki doświadczeniu „etatowego” kierowcy PTT, Jurka Jabłońskiego - udało się wszystko, czyli nas i wyposażenie, upchać do DAF-a. Droga wiodła przez przejście graniczne w Koniecznej, Słowację i Węgry do Rumunii. W godzinach rannych, a była to już sobota 7. sierpnia zajechaliśmy do Timisoary. Miasto jest dziś jednym z najlepiej rozwiniętych gospodarczo w Rumunii, a i jego historia świadczy o niepośledniej roli w latach minionych. To tutaj zapłonęły pierwsze w Europie ulicz-

ne latarnie, a w 1989 r. rozpoczęła się rewolucja, która doprowadziła do upadku komunistyczny rząd Causescu. Podczas gdy wszyscy uczestnicy poszli „w miasto”, Jurek miał okazję do odpoczynku. Mielśmy okazję podziwiać m.in.: serbską cerkiew episkopalną, Pałac Metropolity Serbskiego i urzekające oryginalną architekturą kamienice (większość odnowiona lub w trakcie renowacji) - wszystko to przy Piata Unirii, na środku którego stoi barokowa kolumna Św. Trójcy. Ponadto zobaczyliśmy stary ratusz przy Piata Liberatii, prawosławną cerkiew katedralną, budynek Opery i Teatru Narodowego oraz Wilczyce Kapitolińską przy Piata Victoriei. Potem wyruszyliśmy na południe, do Baile Herculane, gdzie na campingu Hercules rozbiliśmy namioty. Pierwsze gotowanie i pierwszy nocleg, nie licząc tego w autokarze. W niedzielę, 8. sierpnia przejechaliśmy przez centrum uzdrowiska i wzdłuż doliny rzeki Cernei, rozdzielającej dwa górskie pasma - Cernei i Mehedinti. Pierwszym punktem programu był w tym dniu spacer przepiękną Doliną Tasnea, którą tworzą pionowe niemal, wapienne skały. Następnie, po powrocie w okolice Baile Herculane rozpoczęliśmy podejście na górującego nad miastem Domogleda. Nie uszliśmy daleko. Gwałtowna ulewa zagnała nas z powrotem do autokaru. Gdy po 2 godzinach rozpogodziło się, część osób zniechęcona trochę zmiennością aury, postanowiła spędzić resztę dnia w termalnych basenach kąpieliska Sara's Sons w Baile. Mogliśmy skorzystać z kąpeli w źródłach odkrytych przez Daków i używanych przez Rzymian. Druga grupa ponowiła atak na Domogleda (1105 m.n.p.m.) i Vf. Suscu (1142 m.n.p.m.). Tym razem z powodzeniem. Wysokości może nie są imponujące, ale przewyższenie dochodzi tam prawie do 800 m. Tą „rumuńską uwerturą” zakończyliśmy pierwszy etap naszej wyprawy.

Następnego dnia, czyli w poniedziałek 9. sierpnia czekał nas przejazd do Bułgarii. Postanowiliśmy jechać przez Serbię. Główną przesłanką były wysokie opłaty za prom oraz łapówki na rumuńsko-bułgarskim przejściu granicznym. Jak się później okazało, decyzja była słuszna. Dotarliśmy do Dunaju i na zaporze między miastami Orsova a Drobeta Turnu Severin przekroczyliśmy - nie bez pewnych kłopotów - granicę rumuńsko-serbską. Po krótkim przejeździe przez Serbię wjechaliśmy do Bułgarii. Pierwszy kontakt z tym krajem nie należał do sympatycznych. Na granicy musieliśmy zostawić trochę suvenirów i żywej gotówki. Z granicy skierowaliśmy się w stronę miasteczka Bełogradczik, gdzie podziwialiśmy piękne formy skalne. Skały te wykorzystali niegdyś Rzymianie do budowy warowni mającej strzec dawnego szlaku handlowego. W miasteczku zdziwienie nasze wzbudził nieczynny hotel, straszący oczodołami ciemnych okien. W takim miejscu!? Ponieważ zbliżał się wieczór, należało

rozejrzeć się za jakimś miejscem na nocleg. Ruszyliśmy w kierunku sporego miasta o amerykańsko brzmiącej nazwie Montana. Jest tam kilka hoteli, wszystkie jednak nie na naszą kieszeń, zresztą ich szefowie nie chcą zgodzić się na „zagęszczenie”. Pojechaliśmy dalej. Z mapy oraz informacji w przewodnikach wynikało, że za miastem znajduje się camping. Gdy już zapadał zmrok, po prawej stronie szosy dostrzeżliśmy długo oczekiwany napis CAMPING i oświetloną restaurację. Postanowiliśmy zasięgnąć języka. Jest zgoda by rozbić namioty. I choć miejsce nie należało do sympatycznych, a cena stosunkowo wysoka, rozpoczęliśmy wypakowywanie. Po kilkunastu minutach zjawiała się policja. „Władza” wyjaśniła, że nie możemy w tym miejscu nocować. Odpowiedzią na nasze pytania była informacja, że właściciel tego miejsca ma jakieś niejasne kontakty z grupą przestępczą i w przeszłości zdarzały się tu napady na turystów. Kolejne niemiłe spotkanie z bułgarską rzeczywistością. Policjanci nakazali nam opuścić to miejsce. Decyzja mogła być tylko jedna - powrót do Montany nie wchodził w rachubę, więc po konsultacji z Jurkiem postanowiliśmy jechać dalej na południe, w stronę Riły. Kilka godzin nocnej jazdy i odpoczynek nad ranem na dużym parkingu kilkanaście kilometrów od Borovca, „rilskiego Zakopanego”. Miasto to, leżące na północnych stokach Riły jest najbardziej popularnym centrum turystycznym regionu. Dość dobrze rozbudowana infrastruktura turystyczna zachęca do dłuższego pobytu. I my chcieliśmy tam poszukać bazy na wypady w góry.

Był to już wtorek, 10. sierpnia. Rano wyruszyliśmy do Borovca. Tuż przed centrum miasta trafiliśmy na ośrodek domków campingowych. Okazało się to strzałem w przysłowiową „10”. Ośrodek składający się z dwóch części „Jagoda” i „Malina” dysponował domkami „fińskimi” oraz „polskimi” (typu BRDA), z wszystkimi wygodami. Po krótkich targach oraz telefonie do właściciela, dogadaliśmy się co do ceny i postanowiliśmy zostać tam na trzy kolejne noce. Już samo łóżko było komfortem po noclegu w autokarowym fotelu. Jeszcze tego samego dnia zaplanowaliśmy wyjście w góry. Riła - jest masywem leżącym w pld.-zach. części Bułgarii i jest najpopularniejszym pasmem tego kraju. To tutaj leży najwyższy szczyt pasma, kraju i całych Bałkanów - Musała. Początkowo celem był właśnie Musała. W Borovcu okazało się jednak, że kolejka gondolowa, która miała nas wywieźć na wysokość 2300 m n.p.m., jest w konserwacji. Dowiedzieliśmy się, że będzie czynna nazajutrz. Zdecydowaliśmy więc pojechać do Vady, skąd wyruszyliśmy pieszo do Doliny Siedmiu Jezior. Po drodze spotkała nas gwałtowna, ulewna burza z gradobiciem. Nie wszyscy zdołali przejść całą trasę. Zmoknięci dotarliśmy do Vady, gdzie powitało nas słońce. Susząc zmokniętą odzież, czekaliśmy na powrót reszty grupy. Szczęśliwie wszyscy dotarli na miejsce. Autokarem wróciliśmy do naszej rilskiej bazy. Tak więc fakt, iż tego dnia kolejka była nieczynna, okazał się szczęśliwy.

W kolejnym dniu (środa, 11. sierpnia) pogoda się ustabilizowała. Po dotarciu autokarem do dolnej stacji kolejki w Borovcu, okazało się, że wagoniki tego dnia jeżdżą, ale tylko do stacji pośredniej - zwanej Ikonostasa, na wysokość 1843 m n.p.m. Tym samym trasa naszej wędrowki na Musałę wydłużyła się, a przewyższenia mieliśmy 500 m więcej (zamiast 600 m - prawie 1,1 km). Mimo tych przeciwności szczyt został zdobyty w bardzo dobrym czasie. Zdążyliśmy więc na ostatnią kolejkę powrotną do Borovca. 12. sierpnia, w czwartek podjechaliśmy do kompleksu Maljovica, po drodze podziwiając liczne wyciągi narciarskie. Infrastruktura w górach Riły (Borovec, Maljovica) zachęca do uprawiania „białego szaleństwa”. Po wejściu na szczyt Maljovicy (2729), zesłiliśmy w ostrym słońcu, strumą i męczącą ścieżką w dół do Rilskiego Monastynu. Po zwiedzeniu tego bułgarskiego miejsca kultu i zakupie pamiątek powróciliśmy na ostatni nocleg do Borovca.

Jak wynika ze wstępu, piątek 13. sierpnia nie był wcale pechowy. Wręcz przeciwnie. Rankiem wyjechaliśmy z Borovca żegnając się z gościnnym ośrodkiem. Skierowaliśmy się w stronę Pirynu, naszego kolejnego celu. Góry Piryn (Pirin) wznoszą się na południe od Riły i są drugim pod względem wysokości bułgarskim pasmem. Ich terytorium objęte jest ochroną w ramach Parku Narodowego Pirin, wpisanego w 1983 roku na listę światowego dziedzictwa kulturalnego i przyrodniczego UNESCO. Na początek trzeba było znaleźć miejsce zakwaterowania. Ponieważ z informacji zaczerpniętych z przewodników wynikało, że w Bansku jest bardzo drogo, nasze poszukiwania rozpoczęliśmy w pobliskim, mniej znanym Razłogu. Jednak bez efektów. Nie było wyjścia, obraliśmy kierunek na Bansko. Miasto mające ponad tysiącletnią historię, jest dziś najbardziej znanym centrum turystycznym Pirynu. Gdy tam dojechaliśmy przedstawiło nam się jako jeden wielki plac budowy - powstają tu liczne hotele, „mehany” (tamtejsze zajazdy, karczmy regionalne) buduje się kolejki krzesełkowe, gondolowe, wyciągi narciarskie. Ludzie są bardzo przyjaźnie nastawieni w stosunku do turystów, widać „czują biznes”. Po krótkich poszukiwaniach znaleźliśmy sympatyczny hotelik-mehanę „ELENA”. Z jego właścicielami udało nam się błyskawicznie porozumieć w sprawie ceny i „zagęszczenia”. Zostaliśmy zakwaterowani po 4 osoby w 2-osobowych pokojach, tak ze względów ekonomicznych, jak i z uwagi na pojemność hotelu. Mili gospodarze dali kilka „dostawek” do pokoi. Mimo iż było tam dość ciasno, hotel był czysty, pokoje z łazienkami, cena przystępna. Postanowiliśmy zostać tam przez następne cztery noce. Piątkowy wieczór opisałem już we wstępie, przejdę zatem do kolejnego dnia. W sobotę, 14. sierpnia zdobyliśmy Wichren, najwyższy szczyt Pirynu, wznoszący się na wysokość 2914 m n.p.m., trzeci wierzchołek Półwyspu Bałkańskiego. Z Banska podjechaliśmy autokarem na parking poniżej schroniska Wichren, skąd wiodła droga

na szczyt. Cała trasa była niezwykle atrakcyjna: z Wihrenu zejście do przełęczy, wyjście na Kutelo (2906) i przejście wąską granią Konczeto, skąd zeszliśmy do doliny i szosy w okolicy Razłogu, gdzie oczekiwał autokar. Zmęczeni pojechaliśmy do miejscowości Banja na kąpielisko termalne (gdzie byliśmy również w piątek), by w leczniczej wodzie wymoczyć obolałe mięśnie. Druga już niedziela tej wyprawy, 15. sierpnia - to przejazd do ośrodka Gocze Dełczew, skąd wyjechaliśmy wyciągiem krzesełkowym do schroniska Bezbog na wysokości 2225 m n.p.m. Stamtąd nastąpiło wyjście na szczyt o tej samej nazwie (2645 m.n.p.m.), dalej zeszliśmy do Banskich Jezior i wróciliśmy do schroniska, by kolejką zjechać do Gocze Dełczewa. Kolejny „piiryński” dzień zakończyliśmy tradycyjnie moczeniem ciał w Banja. Poniedziałek 16. sierpnia rozpoczęliśmy od miasta Sandanski, miejsca urodzin legendarnego Spartakusa. Stamtąd pojechaliśmy do Rożenskigo Monastyr. Po zwiedzeniu tego obiektu udaliśmy się w pieszą wędrówkę do Melnika, przez słynne Rożenskie i Melnickie Piramidy - utwory skalne niezwyklej urody. W jednej z piwnic Melnika, stolicy bułgarskiego wina, degustowaliśmy ten napój. Mnie - i nie byłem w tym odosobniony - to wino nie smakowało, choć generalnie bułgarskie wina są dość dobre. Po powrocie do Banska, w restauracji naszego hotelu urządziliśmy „wieczór bułgarski”. Powody były dwa - urodziny Jacków: Kalarusa i Świerkockiego oraz pożegnanie przyjaznego Banska. Na imprezę zaprosiliśmy naszych miłych gospodarzy.

Wtorek 17. sierpnia to przejazd do Grecji, na Riwierę Olimpijską. Po zjeździe z autostrady w okolicach Katerini, trafiliśmy na camping „ELIZABETH” w miejscowości Variko. Okazało się, że jest miejsce na rozbić namiotów, blisko do plaży, warunki nie najgorsze, cena przystępna (taniej niż w Rumunii!!!). Szybko uwinęliśmy się z urządzeniem obozowiska i na plażę! Kąpiel w Morzu Egejskim wypełniła nam resztę dnia. W środę 18. sierpnia wstaliśmy bardzo wcześnie. Czekala nas droga na Olimp, a tam trzeba być przed południem, później często występuje spore zachmurzenie i załamanie pogody. Wyjechaliśmy o godzinie 3:45, by przez Litochoro dotrzeć do parkingu przy tawernie Prioni. Przez ponad godzinę było jeszcze ciemno, więc przy świetle czołówek wyruszyliśmy w górę. Około godziny 10 zdobyliśmy dwa najwyższe wierzchołki masywu Olimpu: Skolio (2911) i Mytikas (2918), gdzie wpisaliśmy się do książki pamiątkowej. Po godzinie 12. nad Olimp rzeczywiście zaczęły napływać chmury, ale nie były one groźne. „Góra Bogów” była dla nas przyjazna i tego dnia znakomicie widoczna nawet po południu i wieczorem, gdy podziwialiśmy ją z plaży. Czwartek był czasem błędnego lenistwa, plażowania i kąpieli w morzu. Wieczorem, po spakowaniu się pożegnaliśmy nasz camping i udaliśmy się do Salonik. Miasto zwiedziliśmy podczas krótkiego półtoragodzinnego spaceru.

Rozpoczęliśmy nocny przejazd w kierunku Sofii, w trakcie którego mieliśmy kolejną nieprzyjemną przygodę z bułgarskimi urzędnikami granicznymi. Oczywiście suweniry, oczywiście drobne łapówki. Do tego już się zdążyliśmy przyzwyczaić, ale zażądano od nas opłaty w wysokości 200 euro za rzekomy list przewozowy. Bułgar nie chciał nas wpuścić, gdyż nie wnieśliśmy wcześniej takiej opłaty. Twierdził, że właśnie zmieniały się przepisy. Po kilkunastominutowej rozmowie i przedstawieniu wszystkich dokumentów, udało nam się wyperswadować mu absurdalne żądanie. Sofię zwiedziliśmy w ciągu kilku godzin, 20. sierpnia, w piątek. Następnie, objeżdżając pasmo Witoszy, udaliśmy się do hotelu w miejscowości Rudarci, gdzie rankiem zarezerwowaliśmy nocleg dla naszej grupy. Sobotę, 21. sierpnia wypełnił nam przejazd przez Bułgarię, Serbię do Rumunii. Dla Jurka Jabłońskiego niezapomniany zapewne będzie skrót przez park narodowy, gdzie odcinek 17 km jechaliśmy godzinę, wąziutką drogą, niemalże w „zielonym tunelu”. Ale dzięki temu mogliśmy pokonać dłuższy odcinek i w niedzielę czekała nas krótsza droga. Wieczorem dotarliśmy do Timisoary, gdzie na campingu, pośród grzmotów i błysków nadciągającej szybko burzy, rozbiliśmy namioty. Ta noc będzie dla wszystkich niezapomniana ze względu na ową burzę i wesele odbywające się w pobliskiej restauracji. Orkiestra grała do 6 rano!

Ponieważ z Timisoary do Polski jest już tylko „rzut beretem”, a Jurek im bliżej domu, tym mocniej naciska na pedał gazu, więc przybyliśmy do Polski dużo wcześniej niż to było zaplanowane. Droga przez Węgry i Słowację minęła nam błyskawicznie i w Nowym Sączu byliśmy tuż po godzinie 19.

W przyszłym roku zorganizujemy kolejną wyprawę. A dokąd - jeszcze pomyślimy. Niemniej serdecznie na nią zapraszam w imieniu Koła Przewodników PTT.

Marek Wojsław



Życie towarzyskie - wieczór bułgarski



W Dolinie Tasnea



Na szczycie Musały



Rilski Monastyr



Grupa przed wyjściem na Wichren



Na Wichrenie



W Dolinie Siedmiu Jezior



Środek lokomocji pod Olimpem



Olimp zdobyty

Nasz Mont Blanc

Zobaczyłem Ją pierwszy raz 6 lat temu. Ona, wielka, biała, z olbrzymimi, lodowymi blokami odrywającymi się od lodowca, oświetlona południowym słońcem, przyciągała jak magnes. Stałem jak urzeczony z grupą przyjaciół na wierzchołku Aiguille du Midi (3842 m) i patrzyłem z zazdrością na drobne punkciki wspinaczy, przypominające opiłki żelaza, które ciągnie do siebie Góra.

Schodząc, oglądałem się za siebie na masyw Mont Blanc, powtarzając sobie: jeszcze tu wrócę.

Propozycja wejścia na Białą Górę zrodziła się nagle, kiedy miałem wyjechać na naszą przewodnicką wyprawę do Bułgarii i Grecji. Zadzwonił wtedy Krzysztof Żuczowski i zaproponował wyjazd ze swoim synem Piotrem na Mont Blanc. Chwila zawahania i rozterki co wybrać... Zwyciężył Mont Blanc.

Spotkaliśmy się w Nowym Sączu na kolacji w ogrodzie. Kierownik wyprawy Maciej Zaremba, Piotr Żuczowski i ja. Pakujemy bagaże i sprzęt wyprawowy do samochodu Piotra. Jakoś udaje się nam upchnąć ekwipunek, za trzecim przepakowaniem, do nowego Forda Mondeo - jest tego bardzo dużo.

Jedziemy przez Słowację, Austrię, Niemcy i Szwajcarię do Francji. Jedziemy? To mało powiedziane - pędzimy, bo Piotr jeździć wolniej niż 180/h nie potrafi. Maciek po drodze pokazuje nam szczyty i przełęcze, po których się wspinał. Krótki postój na granicy szwajcarskiej po zakup winiety wybija z rytmu naszego rajdowego Piotra. Jedźcie wolniej!

Długie, powyginane tunele, zadbane miasteczka szwajcarskie, górskie przełęcze i już po ciemku, drugi raz, tym razem bez zatrzymania, wjeżdżamy do Unii. Kemping „Mer de Glace” utwierdza nas w przekonaniu, że jesteśmy tu, gdzie chcieliśmy. U podnóża najwyższej góry Europy, w Chamonix.

Po ciemku rozbijamy namiot i idziemy spać.

Poranek wita nas mgłami oraz poświatą słoneczną i wreszcie możemy zobaczyć ściany masywów wokół doliny rzeki L'Avre. Poziome pasy zieleni ciemnej i jaśniejszej, bieli śniegu przemieszanych z cieniem skał, poprzecinane gdzieś tam jezorami lodowców. A nad tym, na tle granatowego nieba, masyw Białej Góry. Niesamowity, robi wrażenie. Maciek jest tutaj czwarty raz. Wszyscy nas witają słowem „bonjour”, mimo że przecież nas nie znają. Cisza, a w tle słychać rzekę powstającą z języka lodowca. Jedyne co mąci błogą ciszę, to warkot śmigłowców patrolujących góry i dostarczających prowiant do schronisk. Podziwiamy kunszt pilotów startujących i lądujących w dolinie pełnej mgieł. Do ich obecności będziemy musieli się przyzwyczaić. Będą wszędzie.

Przyjeżdżamy do centrum Chamonix. Miejsce pierwszych zimowych igrzysk olimpijskich, stolica alpi-

nizmu. Sprawdzamy prognozę pogody w centrum przewodnictwa. Jest dobra. Sprawdza się jej internetowa zapowiedź z Polski. Trzy następne dni będą pogodne, z lekkim wiatrem i małym zachmurzeniem do 30%, dopiero w poniedziałek ma być załamanie. Wniosek - musimy zdążyć wejść w tych trzech dniach bez aklimatyzacji.

Zwiedzamy centrum. Ładne miasteczko, typowy górski kurort. Trochę bloków, które nijak tu nie pasują, ale drewniane domki i pensjonaty cieszą oko. Jest mnóstwo kwiatów, praktycznie są wszędzie. Na trawnikach, przy ulicach, na ścianach domów, sklepów, itp., w oknach, okiennicach, klombach, restauracjach i na skraju jezdni. Dużo, bardzo dużo. Aż niemal wylewają się na szosę. Wszystkie kolory, wielkości, dominuje pelargonie czerwona.

Decydujemy na spacer - rozgrzewkę. Na małą aklimatyzację wychodzimy na Plan de L'Aiguille (2200 m) w bardzo szybkim tempie.

Na kempingu wieczorem przymierzamy sprzęt, pakujemy plecaki ze sprzętem, zaopatrzeniem. Są ciężkie. Za ciężkie. Ze trzy razy wyrzucamy z plecaków coraz więcej - naszym zdaniem - niepotrzebnych rzeczy.

Podstawą jest woda mineralna. Mamy po 5 litrów oraz drobne butelki, a reszta... to tylko 25-30 kg. Sąsiedzi dziwią się, bo wyglądamy jakbyśmy nigdy nie mieli do czynienia z takim sprzętem. Czy wybieramy się na Mont Blanc? Dla rewanżu śmiejemy się, że oni w ciągu dnia nie ruszają się pewnie dalej niż do Chamonix. Obie strony mają trochę racji...

Nasze pakowanie przyspiesza ulewny deszcz. W nocy „niektórzy” smacznie śpią, a inni, budzeni przez kolejne oberwania chmury, zastanawiają się jak to będzie jutro.

Rano znowu ładna pogoda, jeszcze mniej chmurek niż dzień wcześniej. Widoczki cudne. Jasne słońce zrywa nas na nogi. Dzisiaj wyruszamy. Czuć podekscytowanie. Mimo to pakowanie jest dosyć długie. Trzeba zdecydować, które rzeczy na pewno nie będą potrzebne na górze. Opuszczamy kemping. Udajemy się na drugą stronę Chamonix, do St. Gervais., skąd tramwajem Du Mont Blanc wyjeżdżamy na wysokość 2380 m do Nid d'Aigle, co znaczy Orle Gniazdo. To górna stacja kolejki, dla „ceprów”. W samo południe rozpoczynamy naszą wspinaczkę.

Początkowo idziemy za tłumem wczasowiczów z tramwaju, a potem ostro w górę, wzdłuż lodowca de Bionnassay. Troszkę to dziwne dla mnie, że kończy się ścieżka i musimy wejść na lodowiec za kopczykami, ale idziemy. A właściwie idę, bo Maciek i Piotr gdzieś zniknęli za granią skalną.

Dopiero kiedy z lodowca odpada bryła wielkości połowy bloku mieszkalnego, staję i czuję się bardzo nie-

swojo. Wracam z powrotem, spotykam Maćka i Piotra. Jest niedobrze. Zafascynowani masywem lodowca przegapiliśmy - przegapiłem - rozwidlenie ścieżek i poszliśmy złą ścieżką, a właściwie dobrą, jednak zbyt stromą i niebezpieczną, aby wejść z tym obciążeniem na plecach do schroniska Tete Rousse. Maciek podejmuje decyzję o wycofaniu się i zejściu z powrotem, do rozwidlenia ścieżek. To strata czterech godzin i ok. 600 m wysokości, a to oznacza, że dziś na pewno nie wyjdziemy do schroniska Gouter i zdobycie szczytu jest pod znakiem zapytania.

Proponuję trawers pomiędzy graniami, aby nie tracić wysokości, ale koledzy uznają to za zbyt niebezpieczne. Podejmuję próbę przejścia bezpośrednio pod podstawą ściany na oddaloną w linii prostej o 200 m grań z właściwym szlakiem. Krucha skała zostaje w pewnym momencie w ręku i po wykonaniu przewrotu przez głowę ląduję na ostrym zboczu lodowego jezora. Raki i czekan zatrzymały pęd w dół. Jestem cały, ale skała rozcięła mi nogę. Pierwsza myśl: - No, Gałda, dla ciebie Blanc się zakończył. Zakładam prowizoryczny ucisk i schodzę po lodzie i głazach w miejsce przecięcia dwóch granii.

Jestem na dobrej ścieżce. Zakładam opatrunek. Rana mniej krwawi. Chyba wpływ wysokości i mroźne powietrze zrobiło swoje. Jeszcze raz się udało. Jestem bardzo zmęczony. Wychodzę na grań prowadzącą do schroniska Tete Rousse (3167 m). Spotykam schodzących przewodników francuskich z „ceprami” powiązanych linami. Wyglądają na bardzo wycieńczonych.

Jestem nad morzem chmur. Widok jest nieprawdopodobnie wspaniały: słońce zachodzi powoli, oświetlając pionową ścianę ze schroniskiem Gouter. Czekam na Maćka i Piotra. Bardzo się o nich martwię, bo mają do wyjścia dodatkowo 750 m. W ciągu 9 godzin wyszli prawie na 3000 m, zeszli i wyszli ponownie na 3167. Po trzech godzinach przychodzi Piotr i chwilę potem Maciek. Są bardzo zmęczeni. Łyk ciepłej herbaty i kawałek czekolady. Maciek bardzo narzeka na nadciągnięte wiązadła nad prawym kolaniem. Odpoczywamy, zastanawiamy się co robić. Jest godzina 21, piękny zachód słońca. Idziemy do schroniska (baraczku) Clubu Alpin France. Maciek pertraktuje cenę i dostajemy zniżkę dla członków PZA. Zjadamy „zupkę” za 7 euro choć nie mamy apetytu, ale wypadało coś zamówić. Pijemy dużo wody z pluszem. Maciek zjada dodatkowo porcję Apap. W schronisku marzymy, aby się przespać ale umieszczają nas na „nalepie”.

W nocy wychodzą pierwsze zespoły z przewodnikami i nie jest nam dane wypocząć. Wstajemy o 6,30 bardziej zmęczeni, niż wyspani. Lekkie śniadanko - czekolada, płatki z herbatą i daktyle.

Maciek podejmuje decyzję z którą nie chcemy się zgodzić - schodzi na dół! Boi się, że idąc, będzie opóźniał naszą wspinaczkę i przez to możemy nie wejść na szczyt.

Próbujemy z Piotrem protestować, ale nie daje się przekonać. To dla niego niezwykle dramatyczna decyzja. Wiemy, że marzył o tym szczycie. Jeśli teraz nie spróbuje, to następnego razu może nie być... Zrobił to dla nas. Oddaje nam swój zapas wody, czekolady, daktyle. Przekazuje nam ostatnie wskazówki, jak iść dalej, uścisk dłoni i schodzi w dół. Smutno, bardzo smutno.

Wchodzimy z Piotrem na grań prowadzącą do żlebu „rolling stones” - jedno z trudniejszych miejsc. Z grani roztacza się przepiękny widok na dolinę. Intensywne słońce oświetla groźne ściany Bionnassay z imponującymi, potężnymi nawisami śniegu. Od czasu do czasu słychać grzmot schodzącej lawiny.

Dochodzimy do żlebu. Powinno się go przekraczać jak najwcześniej, gdyż w godzinach południowych można się blisko spotkać, jak piszą, z głazem wielkości telewizora czy lodówki.

Decydujemy się przejść bez asekuracji - biegiem. Czekamy, bo cały czas lecą kamienie.

U góry wieje, dlatego żleb żyje i to jak. Chowamy się za skały patrząc, jak kamienie latają w powietrzu. Przebiegam pierwszy. Jest bardzo ślisko, gryś się sypie. Czekam na Piotra, nasłuchujemy czy lecą kamienie. Piotr biegnie i w połowie żlebu zaczyna się zsuwać poza ścieżkę. Znow leżą kamienie. Dostaje w nogę i w głowę, a właściwie w kask. Stojący obok mnie przewodnik francuski zbiega i pomaga mu stanąć na nogi. A ja stałem jak zamurowany!

I po wszystkim. Nic, na szczęście, się nie stało. Piotr filmuje przeprawę innych, jak próbują przejść. Teraz zaczyna się około 600-metrowa skalna grań. Miejscami ciekawa, miejscami nudna. Trochę lin, jak na via ferracie, trochę śniegu. Idziemy bez liny na luzno, schodzące zespoły związane są na sztywno. Najgorsze jest to, że po kilkunastu minutach podejścia widzimy już cel. Metalowe ściany schroniska Gouter błyszczą jak lustro. Jeszcze 300 m w górę, jeszcze 200, a schronisko nadal takie samo. Jeszcze 100 m. Wreszcie na metalowym tarasie, na wysokości 3817 m, jesteśmy w południe. Piotr bardzo przeżył to wejście.

Jest tu dużo ludzi. Wszyscy schodzą z grani, lub ze szczytu. Pogoda jest wspaniała, ani jednej chmurki i ta biel lodowca. Bardzo bołą oczy, mimo dobrych okularów lodowcowych.

Podejmujemy decyzję - idziemy jak najdalej, do Vallota. Idziemy wyżej i za granią, która spływa na dach schroniska, rozpoczynamy wspinaczkę lodowcem. Mijamy kilka namiotów w miejscu, gdzie jest zakaz rozbijania i biwakowania i kilka resztek z namiotów, które zostały po nocnym wiatyku.

Przed nami wspaniały widok. Biel oblepiająca skały, wciskająca się w żleby i rozkładająca na szerokiej przełęczy pod iglastym szczytem Aig du Midi.

Jeszcze tylko kilometr w górę. Słońce powoli wspina się na pobliską kopułę Dome de Gouter. Jest ciepło, za ciepło, bo wtedy pojawiają się szczeliny na szerokiej

przełączy za Dome de Gouter. Są, znajdujemy je na ostrym oblodzonym podejściu. Obchodzimy je z Piotrem ostrożnie, idąc po śladach schodzących poprzedników. Wysokość zaczyna być odczuwalna. O godzinie 16,30 docieramy do schronu ratunkowego Vallot - 4362 m. Siedzimy na lodowcu zmęczeni, patrząc na Mont Blanc. Brak aklimatyzacji zaczyna dawać się we znaki. Zawroty i ból głowy, nudności, osłabienie. Pijemy dużo płynów, na jedzenie nie możemy nawet patrzeć. Zjedzenie kawałka czekolady to wysiłek.

Ze szczytu schodzi ostatni zespół - Amerykanie. Pytamy, czy wieje na szczycie? Odpowiadają, że gdy byli tam 2,5 godziny temu, to wiał słaby wiatr. Padają na łód zmęczeni, ale szczęśliwi.

Teraz widać, że szczyt „dymi”. Piotr rzuca propozycję - Jurek, chodźmy dziś, od razu, w stylu alpejskim, bo gdy zostaniemy w schronie do jutra, to osłabniemy jeszcze bardziej i nie damy rady. Pytanie: a co będzie, jeśli nie damy rady zejść, bo zacznie wiać? Ryzyko jest duże. Jaki kretyn idzie na szczyt piątej po południu? Ale góra ciągnie jak magnes, a rozsądek został na dole.

Zostawiamy w schronie część ekwipunku, zabieramy co niezbędne, wiążemy na sztywno uprząże i idziemy. Jest niezbyt zimno, temperatura około minus pięć, na razie średni wiatr. Początkowe podejście jest bardzo strome. Kilka kroków, odpoczynek, kilka kroków, odpoczynek. Trochę za wolno. Trudno podziwiać widoki, choć zapierają dech. Nie mamy czasu. Wieje coraz mocniej, prosto w twarz. Oddechy coraz głębsze. Co kilkanaście kroków odpoczynek. I coraz wyżej. Grań staje się wąska, bardzo wąska i bardzo stroma. Miejsca niewiele więcej, niż na stopy. Ale więcej nie potrzeba. Odstłania się wierzchołek. Dymi. Wiatr wywiewa śnieg, bije ostrymi igłami po twarzy. Silniejsze podmuchy trochę przyciskają do lodu, wbity w śnieg czekan i raki to jedyne punkty zaczepienia.

Jest! Już tak blisko! I nagle potężny podmuch przyciska nas do lodu, wieje strasznie. Żarty się skończyły. Do szczytu 30 m, a my nie wiemy, co robić. Schodzimy na stromą, włoską stronę i osłonięci granią wychodzimy na szczyt. Jesteśmy! Mont Blanc - 15 sierpnia 2004 r., godz. 18,45, wysokość 4807 m. Odstłania się druga połowa świata. Całe Alpy pod nami, widoczność jest wspaniała, dziesiątki zielonych dolin i różnokolorowych pasm, setki bliskich i dalekich szczytów. Jedne ośnieżone, inne nie. Te najdalej zlewają się z horyzontem. Poniżej, na północy wspaniała dolina Chamonix. Nic wyżej już nie ma. Jakaś dziwna pustka, żyz i żal, że nie ma tu moich kolegów przewodników... Zostawiam w śniegu małą cząstkę PTT - naszą odznakę i flagę. Robimy z Piotrem zdjęcia jak opętani, na wszystkie strony, robimy wspólne zdjęcia na szczycie. Piotrowi robię zdjęcia z flagą, która nie chce się rozprostować, tak wieje. Radość, zmęczenie. Tu jest tak pięknie ale musimy uciekać, straszny wiatr.

Ostatnie ujęcia z kamery i biegniemy po grani na wysokości 4800 m. Niesamowite - biegniemy cały czas do wąskiej grani, po przejściu której padamy ze zmęcze-

nia. Marzną nam ręce, ciężko utrzymać czekan. W dół po śniegu jest o wiele łatwiej. Ostatnie spojrzenia na oświetlony szczyt i lodowe ściany. Jesteśmy o 21 godz. w schronie Vallot.

Nie jesteśmy sami, są z nami dwaj Ukraińcy. Bardzo zmęczeni, ale sympatyczni. Posprząтали wielki śmietnik, zmiatając czekanami śmieci w jeden kąt. Smrodkiem jednak nie da się uniknąć. Nie możemy zjeść ani kęsa. Dopiero teraz czujemy, jak bardzo jesteśmy zmęczeni.

Wchodzimy do spiworów i zasypiamy z potwornym bólem głowy. Jest bardzo zimno ok. -15°C, ale przynajmniej w środku nie wieje wiatr. Nad ranem budzi nas potworny rumor wchodzących w rakach po metalowych schodach wspinaczy. Przyszli przeczekać bardzo zimny wiatr w drodze na szczyt. Dla nich droga dobiegła końca. Siadają i natychmiast zasypiają w pełnym rynsztunku.

Robi się ciasno. Zwijamy sprzęt. Mamy bardzo wolne ruchy, każda czynność sprawia wiele kłopotów. Musimy schodzić jak najszybciej, bo mamy objawy choroby wysokościowej.

Widoczność nie przekracza dwóch metrów. Musimy uważać na szczeliny, bo lodowiec się zmienił. Wreszcie schronisko. Długie zejście po grani przypominającej naszą Orlą Perć. Żleb teraz przechodzimy bez problemów. Nie ma kamieni, nie słychać, by leciały. Znowu płat śniegu, roztopiający się przy schronisku Tete Rousse.

Herbata z topniejącego lodowca dziwnie smakuje z pierwszym kęsem Marsika.

Na kamienistym zejściu drogę zachodzi nam koziorożec. Spaceruje powoli, majestatycznie. Jeszcze trochę w dół i jesteśmy przy stacji tramwaju. Jakiś dziwny świat: normalni ludzie z dziećmi, z rodzinami, spacerują podziwiając panoramę. Nie wyglądamy najlepiej, bo patrzą na takich jak my jakoś dziwnie, z współczuciem. Jesteśmy przy samochodzie, ładujemy bagaże, jedziemy na kemping. Spotkanie z Maćkiem z jednej strony radosne i smutne zarazem. Bardzo się niepokoił. Toast za zwycięstwo i wreszcie prysznic.

Obfita kolacja i świętujemy, ale przerywa nam to ulewa. Rano w deszczu pakujemy bagaże i wracamy do kraju. Chamonix żegna nas deszczem, masyw Mont Blanc spowity ciemnymi chmurami. Oglądam się w stronę Mont Blanc, powtarzając sobie: jeszcze tu wrócimy.

Rodzinie i Przyjaciółom z PTT

Jerzy Gałda



Relaks w Szwajcarii



Na kempingu w Chamonix



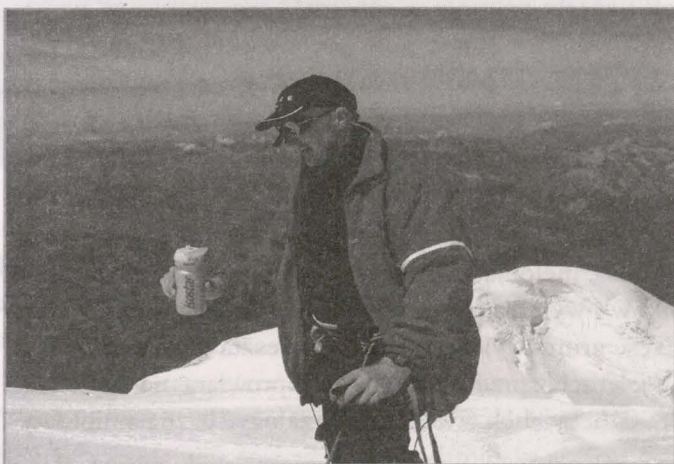
Na Orlim Gnieździe



Miejsowy turysta



Morze chmur pod nami



Jurek testuje „powera”



Przed nami Dom de Gouter



Na szczycie Mont Blanc



Dokumentacja na szczycie

Na „dach” Europy

Wyprawa w Kaukaz tarnobrzeskiego Koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu rodziła się długo. Kiedy trzy lata temu byliśmy na Mont Blanc nieśmiało zaczęliśmy marzyć o Elbrusie. W zeszłym roku nam się to nie udało, także i w tym były spore trudności, przede wszystkim z wizami rosyjskimi. Z tej racji tarnobrzeska grupa przyłączyła się do klubu „Annapurna” z Tych i razem wyjechaliśmy w terminie 1-14 VIII na podbój Elbrusa (5642 m npm), najwyższego szczytu Europy. Geografowie przyjęli, że granica pomiędzy Europą a Azją przebiega po głównej grani gór Kaukazu, a górujący nad nimi Elbrus jest w całości w Europie, a zatem jest zaliczany do tzw. Korony Ziemi.

Sam wyjazd poprzedziły parotygodniowe przygotowania, zwłaszcza kondycyjne i sprzętowe. Całość wyprawy to 38-osobowa ekipa, w tym 13 osób to grupa z tarnobrzeskiego PTT, chociaż faktycznie byliśmy z Tarnobrzega, Radomia, Sandomierza, Warszawy, Sanoka i Rabego.

Początek wyprawy wspominamy niezbyt mile. Po nocnej jeździe do Terespoła przekraczamy pociągiem granicę do Brześcia i tam czekamy 10 godzin na pociąg do Moskwy, bo tak wg szefa Annapurny jest taniej! Zwiedzamy ruiny Twierdzy Brzeskiej i nocą przejeżdżamy Białoruś, by przed południem następnego dnia dotrzeć do Moskwy. Po zakwaterowaniu wyruszamy na zwiedzanie miasta



Obowiązkowo udajemy się na Arbat, by pokłonić się Bułatowi Okudźawie. Plac Czerwony tego dnia był zamknięty więc Wodza Rewolucji nie udało nam się zobaczyć.

Następnego dnia bez przeszkód lecimy samolotem do Mineralnych Wód. Pierwsza niespodzianka spotkała nas przy wyjeździe z lotniska, gdzie trzeba było dać łapówkę uzbrojonemu patrolowi miejscowej policji. Dalszy przejazd obok mocno uzbrojonych patroli przez autonomiczne republiki Stawropolski Kraj i Karabrdyno - Bałkarię ciągle nam przypominał o toczącej się w pobliskiej Czeczeni wojnie i zamieszkach w Północnej Osetii.

Po drodze postój na przydrożnym bazarze, gdzie nabywamy miejscowe specjały i jedziemy ciągle w górę doliną rzeki Baksan, która wypływa spod Elbrusa. W mijanych osadach widać piętno zmian dziejowych - wiele mieszkań w „blokowiskach” jest pustych, a budowle zaczęte za „Sojuza” - jak mówią miejscowi - niszczą niedokończone. Wieczorem docieramy na miejsce.

Pierwszą naszą bazą był położony na wysokości ok. 2200 m. w miejscowości Czegiet hotel „Czegiet”, stąd dla aklimatyzacji zdobywamy położony w głównej grani Kaukazu szczyt Czegiet 3580 m npm.

Już tutaj niektórym uczestnikom dała się we znaki choroba wysokościowa. Podczas podejścia po raz pierwszy ukazały nam się w chmurach majestatyczne wierzchołki Elbrusa. Jest to góra pochodzenia wulkanicznego, o dwu wierzchołkach, stosunkowo łatwa technicznie. Nie ma tu przepaści i skalnych urwisk wymagających wspinaczki, ale jest olbrzymi zespół lodowców liczący razem 144 km kw. powierzchni.

Po noclegu w hotelu przemierzamy się w masyw Elbrusa, meldując najpierw grupę u miejscowych ratowników i wyrabiając przepustki na przebywanie w parku. Część grupy wyjeżdża kolejką, a reszta wychodzi niosąc na plecach sprzęt i tygodniowy prowiant na wysokość 3800 m, by obok tzw. „Beczek” założyć bazę namiotową.

„Beczki” to nazwa schroniska obok górnej stacji wyciągu krzesełkowego, złożonego z autentycznych olbrzymich beczek po oleju rakietowym, w których mieści się po 6 łóżek. My po rozłożeniu namiotów podchodzimy aklimatyzacyjnie na 4100 m, by wrócić na nocleg do namiotów.

Ranek następnego dnia przywitał nas 5-stopniowym mrozem i wspaniałymi widokami głównej grani Kaukazu z majestatyczną Uszbą. Przed południem zwijamy naszą bazę i podchodzimy do schroniska Pirjut 11, gdzie pomimo wcześniejszej rezerwacji z wielkim trudem udaje nam się znaleźć miejsce. W końcu każdy ma się gdzie położyć w wielkiej ciasnocie, pomimo że za ten niecały metr kwadratowy powierzchni trzeba zapłacić 10 \$ za noc. Tutaj najbardziej podatnych „dopada” choroba wysokościowa.

Nie pomaga jedzony garściami Ibuprom, Apap i Asiryna, ból głowy staje się nie do zniesienia.

Po południu wychodzimy do tzw. Skał Pastuchowa na 4700 m. Po powrocie do schroniska nasi radomscy koledzy, dowiadując się, że ma być załamanie pogody, decydują się wchodzić na szczyt następnego dnia. My stwierdzamy że nasza 3-dniowa aklimatyzacja jest zbyt krótka i wychodzimy aklimatyzacyjnie „tylko” na wysokość 5025 m. Po drodze spotykamy dwóch kolegów z grupy szturmowej, którzy wycofali się z przełęczy pod Elbrusem na wysokości ok. 5300 m. Kiedy okazało się, że jednym z nich jest kolega mocno zaprawiony we wspinaczkach tatrzańskich i alpejskich, nasz respekt przed szczytem znacznie wzrósł. Gdy podziwiamy Kaukaz z tej dla nas rekordowej wysokości, od przełęczy pojawiły się sylwetki pozostałej, mocno wyczerpanej trójki. Z dużymi trudnościami udało im się wejść na szczyt, ale są szczęśliwi. Schodzimy razem do schroniska, mijając po drodze mocno wycieńczonych szczęśliwców, wracających ze szczytu.



Rano okazuje się, że choroba wysokościowa zbiera dalsze żniwo i nie oszczędza nawet jednego z kolegów, który niedawno wrócił z Himalajów i do tej pory był pewny wejścia.

Przez następne trzy dni następuje załamanie pogody. Dobrze że mamy miejsce w schronisku, w odróżnieniu od innych „twardzieli”, śpiących obok schroniska w namiotach. Zamięć śnieżna, huraganowe wiatry i temperatury w nocy do około minus 15 st. nie należą do przyjemności. Podczas takiej pogody niemożliwe jest poruszanie się po terenie, a wyjście ze schroniska nawet za potrzebą to już wielka wyprawa.

Czas upływa nam na przyrządzaniu posiłków i krowaniu się, gdyż każdy ma jakąś dolegliwość. Trochę z zazdrością patrzymy na grupy Amerykanów, Hiszpanów czy Francuzów, którzy do schroniska wyjeżdżają ratrakami z całą karawaną, mając z sobą nawet kucharki, które gotują im „normalne” obiady, jakże inne jak nasze kaszki błyskawiczne, zupki z torebek i „tektura” (pieczywo Vasia) zamiast chleba.

Drugiego dnia oczekiwania przeżywamy niesamowite chwile. Jest właśnie niedziela i będący z nami ksiądz Grzegorz odprawia obok schroniska mszę św. w majestacie gór. Euchrystia sprawowana była za jego kolegę, księdza Wiesława Gibałę, który rok temu zginął w okolicach Skał Pastuchowa, a także wszystkich, którzy tam zakończyli żywot. Kielich podniesiony podczas mszy na tle Uszby i głównej grani kaukaskiej pozostawił na wszystkich niesamowite wrażenie.

Koledzy, którzy byli na szczycie i ci, którzy muszą, schodzą na dół, by zjechać do hotelu, skąd będą robić wypad w przepiękne kaukaskie doliny.

Trzeciego dnia lokalne prognozy pokrywają się z tymi które docierają do nas z kraju. Ma być pogodna noc i dobra pogoda następnego dnia do południa. Podejmujemy decyzję o ataku szczytowym.

Wychodzimy zaraz po północy trzema zespołami. Zimno okropne, temperatura ok. minus 20 stopni, wiatr jest bardzo mocny, a my powoli, w blaskach czołówek pniemy się do góry. Przy Skałach Pastuchowa doganiają nas ratraki podwożące aż tutaj bogatych turystów (dojazd od Beczek albo Prijuta to koszt 200 \$). Spotykamy też jeszcze jedną atrakcję, znajomy zapach siarkowodoru, czujemy się jak w Tarnobrzegu (Elbrus jest czynnym wulkanem, wydzielającym ten gaz).

Niska temperatura i wysokość dają znać o sobie. Nienaganna dotąd kondycja zaczyna szwankować. Człowiek nie jest w stanie iść ciągle, tempo jest bardzo wolne, krok za krokiem, ale inaczej się nie da. Od Skał Pastuchowa w kierunku przełęczy w lodowiec są wbite małe tyczki, które wyznaczają kierunek marszu i miejsca odpoczynku. Idziemy zakosami. Zaczyna świtać. Patrzymy w dół na Skały. Samoczynnie nasuwają się myśli: - *W którą stronę poszedł ksiądz, że zginął? Dlaczego nie doszedł do schroniska? Czy zdążymy przed zmianą pogody?* Pod nami całe linie białych światełek. To kolejne zespoły w drodze na szczyt.

Nachylenie stoku od 40 do 70% oraz brak tlenu (dwa razy mniej niż w Tarnobrzegu), robią swoje. Niektórzy zjedli wczoraj miejscową kielbasę i dzisiaj mają dodatkowo komplikacje żołądkowe. Jest to naprawdę duży problem na tej wysokości. Aby się wzmocnić, wydaję z plecaka Red Bulla, ale żeby go wypić, trzeba najpierw dolać do niego herbaty z termosu, bo jest zamrożony. Po drodze mijamy się z kolegą z pierwszego zespołu. Nie dał rady, schodzi do schroniska.

Przed przełęczą zastaje nas świt, budzący się Kaukaz. Coś niesamowitego. Kiedy wschodzi słońce, zaraz robi się cieplej, a widok cienia Elbrusa na kaukaskich czterotysięcznikach wszyscy długo będziemy pamiętać. Musimy pokonać jeszcze zdaje się niekończący trawers pod wschodnim wierzchołkiem i dochodzimy na przełęcz.

Dla niektórych jest to szczyt możliwości, choroba wysokościowa znów daje znać o sobie, co chwila ktoś

decyduje się na odwrót.

Z przełęcz ścieżka dalej pnie się mozolnym trawersem, przekracza niewielkie skałki, za którymi widać już w oddali wierzchołek.

Na szczyt docieramy po 9 godzinach, wyczerpani ale szczęśliwi. Sam wierzchołek jest niepozorny: trochę śniegu, kamień i zniszczone poroście, ale widoki dookoła wspaniałe. Staliśmy na „dachu” Europy, który przewyższa sąsiednie wierzchołki o 1500 - 2000 m. Dookoła morze gór, szkoda że tego dnia nie było widać Morza Czarnego.



Czas na zdjęcia i trzeba wracać, by zdążyć przed zapowiadaną zmianą pogody. Schodzenie jest już łatwiejsze, ale odczuwamy brak powietrza. Trzeba uważać by nie zsunąć się ze zbocza, a do tego jeszcze te perypetie żołądkowe zabrały sporo sił.

Cały czas mamy świadomość, że najgorsza na Elbrusie jest nagła zmiana pogody. Łatwo jest wtedy pobłądzić i wpaść w szczelinę. Jeżeli nie idzie się w zespole, związany liną, to nie ma szans wydostania. Elbrus, choć na pozór łatwy do zdobycia, jednak - jak mówią niektórzy - to góra złej sławy. Mają tu trudności nawet najlepsi. Niektórzy widzą czerwone tramwaje, inni uśmiechają się bez sensu, a jeszcze inni idą jak w omamie.

To tutaj, przed wyprawą na K2, uległa wypadkowi Wanda Rutkiewicz.

Schodzimy wolno, po drodze mijamy nasz ostatni zespół, który właśnie podchodzi na szczyt. Zmęczenie coraz większe, dokucza brak płynów. Wszystko, co nie było w termosie - zamrzło.

Zjadamy suszone owoce, czekoladę i idziemy dalej. Doganiają nas koledzy, którzy po nieudanym pierwszym wejściu, dzisiaj dotarli na szczyt. Są niezmiernie zmęczeni, ale szczęśliwi.

Powoli zmienia się pogoda. My

przynajmniej nie boimy się, że pobłądzimy. Mam zapis drogi na odbiorniku GPS.

Do schroniska docieramy dobrze po południu. Nie wszystkim z naszej grupy udał się atak szczytowy. Z 13 osób na szczyt dotarło 11. To trudne, po tak długich przygotowaniach podjąć decyzję odwrotu. To bardzo boli, ale jest to jedyna rozsądna decyzja!

Nie wszyscy tak reagują. Z bazy namiotowej obok schroniska wychodzili na szczyt dwaj Rosjanie. Pomimo ataku choroby wysokościowej, na szczyt chyba weszli, ale była to ich ostatnia wyprawa w życiu. Jeden zmarł w namiocie, a drugi na dole, gdzie sprowadzili go ratownicy.

Po kolacji i krótkim świętowaniu sukcesu, zapadamy w głęboki sen. Około pierwszej zbudził nas warkot silnika ratraka, który przyjechał po grupę Hiszpanów, by wywieźć ich do Skał Pastuchowa. Nie zważali na prognozy, chcieli wejść. Około godz. 6 ledwo dotarli z powrotem do schroniska, cali oblodzeni i wyziębnęci.

Po śniadaniu zegnaliśmy się z Jurijem, ukraińskim gospodarzem schroniska i schodzimy do kolejki, by zjechać na dół. Góra jeszcze raz sprawdza naszą czujność. Na drodze, po której jeżdżą ratraki i którą pokonywaliśmy wielokrotnie, otworzyła się szczelina w lodowcu o szerokości dorosłego człowieka i głęboka na kilkanaście metrów. Aż strach pomyśleć, co by było, gdybyśmy jej w porę nie zauważyli.

Po dotarciu do znajomego już hotelu, recepcjonistka przydzieliła nam pokoje na 8 piętrze. Gdy okazało się, że winda jest nieczynna, na nasze protesty pani zareagowała autentycznym zdziwieniem: - No szto, wy alpinisty! Parsknęliśmy śmiechem i przez dwa dni mieliśmy dodatkową wspinaczkę.

W planach mieliśmy zwiedzanie dolin kaukaskich, ale zmiana pogody i tutaj nas dopadła. Przez dwa dni prawie ciągle padało. Pozostała nam tylko degustacja miejscowego jedzenia, czyli przede wszystkim baraniny pod różnymi postaciami i napitków.



Szczęśliwie dotarliśmy na lotnisko w Mineralnych Wodach, gdzie po naprawę szczegółowej kontroli bagażu i godzinnym opóźnieniu startu samolotu (niektórzy „krakali” że to właśnie z powodu 13 sierpnia, która to data wypadała w piątek), udało nam się wystartować do Moskwy. Stąd już bez przeszkód wróciliśmy pociągiem przez Białoruś do Polski.

Mieczysław Winiarski

W wyprawie uczestniczyli:

Członkowie tarnobrzckiego Koła PTT: Katarzyna Niezabitowska z Warszawy, Paweł Chodzyński, Jarosław Kosowski, Arkadiusz Kutkowski, Dariusz Orczykowski i Grzegorz Rak z Radomia, Jacek Gospodarczyk, Rafał Reczek i Mieczysław Winiarski oraz Grzegorz Marzec z Ostrowa, Leszek Karkut z Mielca, Tadeusz Oszer z Rabego, Stanisław Sieradzki z Sanoka.

Zakopane, Zakopane... (2)

Zakopiańskie inicjatywy Towarzystwa

A co Towarzystwo Tatrzańskie uczyniło dla XIX-wiecznego i późniejszego Zakopanego? Należy stwierdzić, iż nic, co w tej miejscowości powstało po 1873 roku, nie obyło się bez udziału tej organizacji i ludzi wokół niej skupionych. Pierwszym skromnym podarunkiem dla letniska było postawienie kilku lamp ulicznych. Założenie stacji telegraficznej stanowiło już większe przedsięwzięcie. Towarzystwo zakupiło na ten cel w 1876 roku słupy. Telegraf rozpoczął pracę w roku 1882. W 1874 roku Towarzystwo Tatrzańskie w wynajętym od Krzeptowskiego domu koło kościółka otworzyło skromny, pierwszy w Polsce klub turystyczny, wnet nazwany potocznie Kasynem. Dzięki żywej działalności był on poważnym zaczątkiem kulturalnych poczynąń wśród letników i turystów. Klub posiadał czytelnię gazet, bibliotekę i wypożyczalnię sprzętu turystycznego. Stanowił miejsce spotkań wielu wybitnych ludzi oraz licznych imprez kulturalnych i rozrywkowych. W 1882 roku Kasyno przeniesione zostało do własnego obiektu ochrzczonego mianem „Dworca Tatrzańskiego”. Był to okazały drewniany budynek, przystosowany do wszechstronnej działalności, doskonale usytuowany przy dolnych Krupówkach. Trzecie wydanie Eljaszowego przewodnika tak reklamowało nową placówkę:

„W pięknym a zabezpieczonym od ściśnienia miejscu, w samym środku wsi stanął w r. 1881 obszerny dom, kosztem Towarzystwa Tatrzańskiego, wedle planów architekta Karola Zaremby, a następnego lata otwarty na użytek publiczny. Spełnia on przeznaczenie tak zwanych „kursalonów” po uzdrowiskach. W dworcu tym piękna i wielka sala służy za punkt zborny członków Towarzystwa Tatrzańskiego, gdzie się mieści czytelnia gazet wszelakich. W niej odbywają się odczyty, koncerty, różne zebrania towarzyskie, a nade wszystko wieczorami w święta i niedziele zabawy tańczące, które słyną ze swobody.

Oprócz sali, lokalu gdzie znajduje się biuro Towarzystwa, pokoi dla pań i dla mężczyzn w czasie zabawy - jest sala jadalna i kilka pokoi gościnnych na piętrze. Ogród naokoło budynku dopiero założony, gdy się zagai, stanie się tegoż wielką ozdobą i przyjemnością dla gości”.

O skutecznej aktywności Towarzystwa Tatrzańskie-

go niech świadczy dla przykładu jeszcze jedno doniosłe wagi przedsięwzięcie - do dzisiaj zresztą owocujące - założenie Szkoły Snycerskiej. Ludzie odwiedzający Tatry wcześniej dostrzegli manualne zdolności górali przy wszelkiej obróbce drewna - ciesiołce, stolarce, snycerstwie, rzeźbie itp. W jednym ze swych artykułów w 1863 r. Eugeniusz Janota pisał:

„Zawszem przypuszczał, że górale tutejsi, obdarowani bystrym umysłem i życia fantazją, powinni z drzewa wyrabiać rzeczy, jak to często spotkać można u plemion góralskich w Szwajcarii, Tyrolu i Szwarzwaldu”. Dalej Janota sugerował założenie szkółki, w której góralskie dzieci pobierałyby nauki w zakresie snycerki, meblarstwa, stolarstwa. Myśl tę powtórzył Walery Eljasz w 1870 roku słowami: „Nikt dotąd nie postarał się, aby temu przemysłowemu ludowi obmyśleć szersze koło zarobku” - po czym powtarzał projekt Janoty o otwarciu szkoły.

Jednym z celów Towarzystwa Tatrzańskiego było „wspieranie przemysłu górskiego wszelkiego rodzaju”. Nic zatem dziwnego, że idea utworzenia szkoły doczekała się szybkiej realizacji. Powstała ona w 1876 roku, przyjmując początkowo nazwę Szkoły Snycerskiej, a później Szkoły Przemysłu Drzewnego. Szkółka, początkowo z jednym nauczycielem zawodu, mieściła się w wynajmowanych przez Towarzystwo pomieszczeniach, aby w 1882 roku otrzymać własny, okazały budynek, wystawiony z funduszy Towarzystwa obok budynku Dworca Tatrzańskiego. W 1883 roku szkołę poświęcił ks. Stolarczyk, a przemawiając na tej uroczystości wypowiedział prorocze słowa: „I po stu lalach, i dalej, mówić o was będą, jacyście byli i coście za jedni”, mając na myśli oczywiście przyszłych absolwentów szkoły i jej nauczycieli. Rzeczywiście, z tego zakładu wyszły setki doskonałych cieśli, snycerzy, rzeźbiarzy, meblarzy, kowali, stolarzy, zdunów, mistrzów rzemiosła artystycznego, artystów malarzy. A bo też wszyscy oni mieli znakomitych nauczycieli. W ponadstuletniej historii szkoły lista nauczycieli obfituje w głośne nazwiska pedagogów, a jednocześnie artystów, takich jak Stanisław Barabasz, Wojciech Brzega, Karol Stryjeński, Karol Kłosowski, Józef Skolnica, Jan Nalborczyk, Władysław Śkoczylas i współcześni: Tadeusz Brzozowski, Antoni Rząsa, Antoni Kenar.

Stefan Maciejewski

Zbudowana gospoda nie była znamienita ...

Wspomnienie o najstarszym schronisku Towarzystwa Tatrzańskiego nad Morskim Okiem

Krzysztof Pisera

Do początku lat 70-tych XIX w. baza noclegowa na terenie Tatr była bardzo skromna. Punktem oparcia dla turystów był prymitywny szałas Homolaczków przy Morskim Oku (spalony w 1865 r.), a po stronie węgierskiej kamienny schron Rainera na Staroleśnej Polanie, leśniczówka w Podbańskiej i pasterskie szopy pod Krywaniem. Schroniska w Tatrach zaczęły na dobre powstawać dopiero po zawiązaniu się w 1873 roku pierwszych, górskich organizacji turystycznych: Towarzystwa Tatrzańskiego (TT) i Węgierskiego Towarzystwa Karpaciego (Magyarországi Kárpátgyesület - MKE). Statut Towarzystwa Tatrzańskiego w punkcie drugim mówił, że celem Towarzystwa jest:

Zachęcanie do zwiedzania [Tatr] i ułatwianie przystępu do nich i ułatwianie tamże pobytu turystom, a szczególności swoim członkom oraz badaczom i artystom udającym się do Karpat, Tatr i Pienin w celach naukowych i artystycznych.

Założenia te realizowano przez budowanie i utrzymywanie schronisk w górach, otwieranie widoków, stawianie drogowskazów. Budową schro-

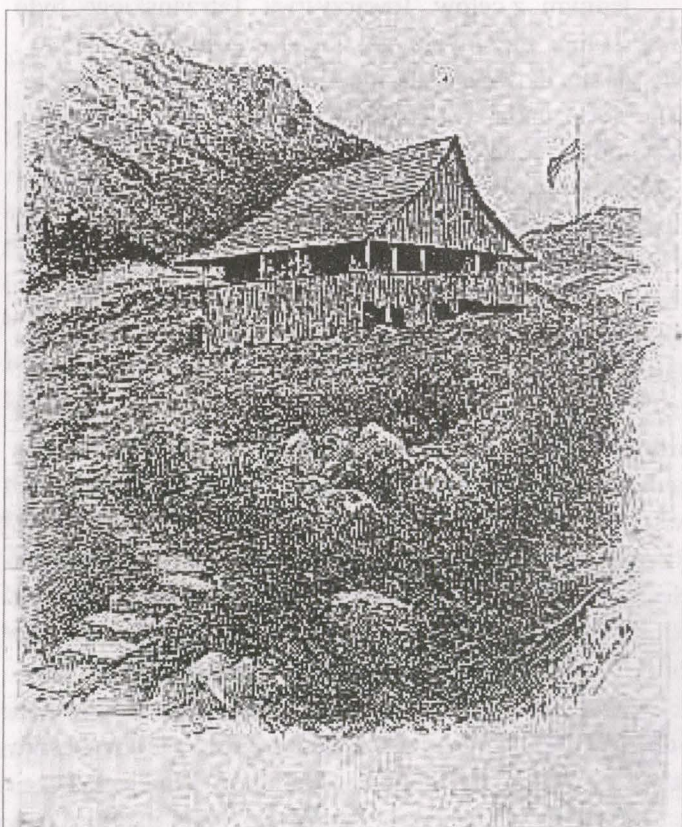
nisk i ścieżek zajmowała się w łonie Towarzystwa Komisja Wykonawcza, w skład której wchodził m.in. ks. Wojciech Roszek, ks. Wawrzyniec Augustyn Sutor, Walery Eljasz i Leopold Świerż. Tylko dzięki ofiarności i zapałowi takich ludzi TT mogło pokusić się o budowę pierwszego schroniska w górach, a *miejszem które się samo nastroczało* - czytamy w „Pamiętniku TT” - *nie mogło być na wstępie inne, jak brzeg Morskiego Oka*. Przy ograniczonych funduszach i niewielkich wymaganiach ówczesnych turystów *zbudowana wtedy tu gospoda nie przedstawiała się znamienicie*, jak podkreślał to wiceprezes TT Adam Uznański. Ten mały, drewniany budynek z gankiem od frontu był rzeczywiście bezstylowy i „nieporadny” architektonicznie. Posiadał dwie izby, kuchnię i małą spiżarnię; w oknach nie było szyb, a tylko okiennice. Wysokość pomieszczeń ledwie przekraczała 2 metry. Przewodnicy oraz gospodarz schroniska nocowali na strychu, na który wchodziło po drabinie. W izbach do ścian przymocowane były prycze z siennikami dla 25 osób. Na środku stały ławki i stoły. Przy większej frekwencji wydzielano osobne izby dla mężczyzn i kobiet. Koszt wystawienia obiektu wyniósł 925 złr i 85 ct.

Uroczyste otwarcie schroniska nastąpiło 3 sierpnia 1874 roku. Obecnością swoją zaszczylicili je m.in. poeta Adam Asnyk i aktorka Helena Modrzejewska. Ksiądz Wojciech Roszek w kronice parafialnej zanotował:

Aktu poświęcenia dopełnił miejscowy proboszcz po czym przy huku dział odśpiewano przez księży „Te Deum”. [...] Po poświęceniu nastąpiło pobratanie się Towarzystwa tutejszego z węgierskim pod egidą W. Ad. Uznańskiego, wiceprezesa Towarzystwa, który w myśl jedności i zgody międzynarodowej Polaków z Węgrami pięknie przemówił. Po czym zabrał głos p. Świerż, sekretarz Towarzystwa, w niemieckiej mowie (bowiem między Węgrami było wielu nie umiejących po polsku).

Na tratwie pływającej po stawie grała orkiestra z huty kuźnickiej; bawiono się pięknie w tym uroczym miejscu, przy nader sprzyjającej pogodzie nocnej, bengalskich ogniach i oświetleniu brzegów Morskiego Oka.

Na wniosek Leopolda Świerża, 16 września 1875 roku, schronisko przy Morskim Oku nazwano imieniem Stanisława Staszica. Od samego początku miało ono swojego dzierżawcę, który gospodarował z reguły w lipcu i sierpniu. Jednym z pierwszych był Franciszek Dorula, góral z Poronina, dzierżawiący schronisko w 1878 roku.



Najstarsze schronisko TT nad Morskim Okiem. Było to pierwsze schronisko zbudowane przez TT w r. 1874

Wedle rys. Walerego Eljasza Radzikowskiego

W latach 80-tych gospodarzył w nim, bardzo lubiany przez turystów, Bartłomiej Liptak z Białki. Już od pierwszych lat istnienia schroniska dokonywano w nim licznych udoskonaleń. W 1879 wprawiono szklane okna oraz zakupiono nowe sienniki, poduszki i prześcieradła. W rok później przeprowadzono większy remont kryjąc dach gontem. Jednocześnie wykonano wygodniejsze, składające się z 78 granitowych stopni, zejście do stawu. W 1886 pryncze zastąpiono łózkami oraz materacami sprężynowymi co już do spania uchodziło za wielki postęp. W tym czasie nocleg w schronisku kosztował 40 centów. Dzieci płaciły pół stawki, członkowie TT otrzymywali w biurze Towarzystwa zwrot połowy wydanej sumy, a przewodnicy nocowali za darmo:

Za to należy się gościowi siennik nakryty prześcieradłem, poduszka sianem wypchana i koc biały do przykrycia. Również oświetlenie izby, opał w piecu czy dla wysuszenia sukni, czy dla ogrzania się, zaliczony jest do dodatków noclegu powyższą zapłatą objętych.

Schronisko oferowało także posiłki. Ówczesny znawca Tatr i bywalec Zakopanego Walery Eljasz odnotował w swym przewodniku:

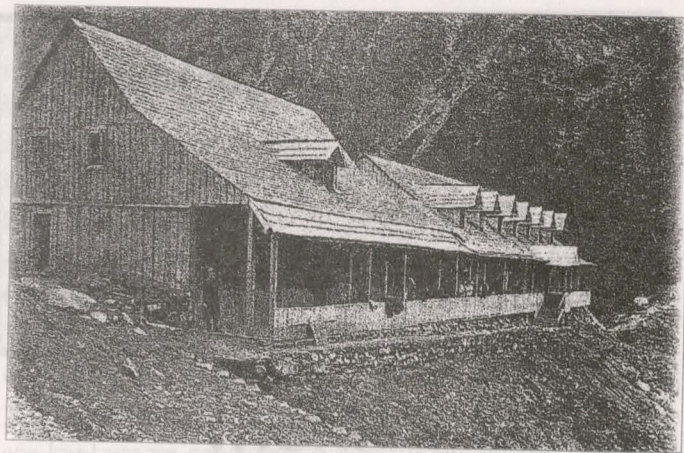
Wiktuały niektóre, jak: jaja, jajecznica, kielbasa, bulion, chleb, masło, ser, mięso (pieczone lub smażone) napoje: wino, wódka, piwo, kawa, herbata są po cenach cennikiem przyklepionym na domu oznaczonych do nabycia u gospodarza schroniska. Za dostarczenie wody w samowarze płaci się mu 20 ct.

Warunki panujące w budynku były oceniane bardzo różnie; zwiedzający Tatry z Ludwikiem Chałubińskim burmistrz Brukseli Karol Buls zanotował: *schronisko składa się z wielkich izb, w których łóżka gościnne pozwalają przyjemnie noc spędzić*. Przeciwnego zdania był Stanisław Witkiewicz, który stwierdził: *najlichsza koliba juhasów ma swój wdzięk, ma swoją logikę, charakter [...] ale taki chlew [...] jest po prostu odrażającym*. Schronisko, mimo oczywistego prymitywizmu, oddało jednak ówczesnym turystom nieocenione usługi:

Ileż to wspomnień łączyło z jego ścianami i dachami, pod którymi tłumy polskiej inteligencji znajdowały ochronę na noc lub wśród słoty. Narzekali wszyscy na owe chałupy, a przecież w nich goście tatrzańscy delectowali się przepysznym obrazem jaki się im nasuwał pod oczy u ganku schroniska.

Budynek ten był pierwszym polskim schroniskiem na terenie Tatr, położonym w ich najpiękniejszej, licznie odwiedzanej części. W czasie sporu z Węgrami o Morskie Oko spełniało ogromną rolę patriotyczną, potwierdzając nasze prawa do tego zakątka Tatr.

W latach 80 - tych XIX w. ruch turystyczny nad Morskim Okiem uległ gwałtownemu zwiększeniu. Do tej perły polskich Tatr ściągali w sezonie letnim coraz liczniejsze wycieczki. Małe schronisko nie mogło po-



mieścić wszystkich chętnych. Brakowało miejsc do spania, nie starczało pożywienia i napojów. Taka sytuacja spowodowała reakcję Towarzystwa Tatrzańskiego, które zaczęło coraz poważniej myśleć o nowym schronisku. Na posiedzeniu Wydziału TT, 26 lutego 1887, powzięto uchwałę o jego budowie. Prace rozpoczęto w cztery lata później, a budynek oddano do użytku we wrześniu 1891 r. Nowe schronisko stanęło tuż obok starego, na jego przedłużeniu. Oba przykryto wspólnym dachem i połączono werandą, na której urządzono letnią kuchnię, ściany zaś oszalowano. W całym obiekcie było 27 małych, dwuosobowych, zamykanych pokoiów. Nocleg kosztował 1,5 złr. Schronisko otwarte było od 1 czerwca do 15 września. Po sezonie całe wyposażenie zabezpieczał dzierżawca. Nowe schronisko bardzo chwalił Leopold Świerż, uważając że jest na poziomie europejskim:

Zbudowane w 1891 r. obszerne schronisko przy Morskim Oku jest najważniejszą zdobyczą Tow. w ostatnich czasach. Schronisko to [...] zaopatrzone w odpowiedni inwentarz [...] niczem prawie nie ustępuje schroniskom tego rodzaju w innych krajach górzystych.

Turyści jednak w dalszym ciągu mieli zastrzeżenia co do warunków jakie w nim panowały *spoczynek nocny nie należał tu do przyjemności, bo przenikliwość cienkich ścian, podłóg i pował nie dawała żadnego bezpieczeństwa od hałaśliwości sąsiadów*. Dodatkowo wieczorami *rozlegały się w nim nieraz śpiewy, czasem skrzypki a nawet przy nich od tańców góralskich dudniły podłogi* - wspomina Eljasz. Jednocześnie z budową nowego schroniska poniżej moreny postawiono wozownię, w której znajdowała się stajnia oraz izba dla przewodników. W nocy z 1 na 2 października 1898 r. schronisko nad Morskim Okiem spłonęło. O podpalenie posądzono Jana Burego, jednakże sąd nie znalazł dowodów i zwolnił go od odpowiedzialności. Najstarsze schronisko nad Morskim Okiem przeszło do historii, a Towarzystwo Tatrzańskie zaczęło myśleć o postawieniu nad jeziorem nowoczesnego hotelu. Powstał w 1908 r. i po licznych modernizacjach służy turystom do dnia dzisiejszego.

(Przedruk z „Zakosu” nr 6/2004)

Witamy w naszym gronie

762	Krystyna Ligęza	Marcinkowice
763	Maciej Oleksy	Rytro
764	Piotr Drązkiewicz	Szczawnica
765	Józef Prusak	Łososina Dolna

Pisali o nas...

03.07.2004	Dziennik Polski	Lato w Tatrach
27.07.2004	Dziennik Polski	Lato z PTT
29.07.2004	Dziennik Polski	Lato z PTT
29.07.2004	Super Nowości	Wędrowanie po Gorganach
12.08.2004	Dziennik Polski	Spacerem wokół Nowego Sącza
19.08.2004	Nowiny	Mrówki nie zjadły turystów
19.08.2004	Super Nowości	Mozolny szturm na Elbrus
19.08.2004	Nowiny	Tarnobrzeżanie zdobyli Elbrus

20.08.2004	Dziennik Polski	Spacerem wokół Nowego Sącza
20.08.2004	Echo Dnia	Na dachu Europy
24.08.2004	Dziennik Polski	A to ciekawe
26.08.2004	Nowiny	Nasi na Elbrusie
26.08.2004	Tygodnik Nadwiślański	Zdobyli Elbrus
27.08.2004	Super Nowości	Na „dachu” Europy
27.08.2004	Słowo Ludu	Góra złej sławy
28.08.2004	Dziennik Polski	Sierpień w górach
30.08.2004	Dziennik Polski	Wrzesień w górach z PTT
31.08.2004	Nasz Dziennik	Zdobyli Elbrus
02.09.2004	Gazeta Krakowska	Wycieczki łazików z PTT Beskid”. Zdobyli Mont Blanc
03.09.2004	Nasz Dziennik	Polska wyprawa na Elbrusie
09.09.2004	Tygodnik Nadwiślański	Tarnobrzeżanie na „dachu Europy”

Informacje, aktualności ...

• Najbliższy XII tom „Pamiętnika PTT” ma się ukazać na rozpoczęcie obchodów 50-lecia TPN, tj. na 20 października.

• W dniach 10-28 września w sali Sądeckiej Biblioteki Publicznej odbyła się wystawa „Zwyciężeni ale nie pokonani” o polskich żołnierzach internowanych w czasie ostatniej wojny w Szwajcarii. Wśród eksponatów znalazły się nasze „Pamiętniki PTT” ze wspomnieniami prezesa honorowego PTT Macieja Mischke oraz egzemplarz „Taternika” z 1947 roku, gdzie przedstawił on sprawozdanie z górskiej działalności polskich żołnierzy w Alpach podczas internowania.

• Nasz kapelan ks. Józef Drabik po latach proboszczowania w Słotwinach w Krynicy, podczas których jech parafia zmieniała się nie do poznania (m.in. wybudował nowy kościół oraz dom wycieczkowy), został przeniesiony do dużej parafii Św. Jakuba w Brzesku. Życzymy ks. Józefowi wielu sukcesów w nowym miejscu pracy, choć Krynicy pewnie żal.

• Oddział Łódzki PTT oraz Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi organizują konkurs dla młodzieży „Tatry - góry niezwykłe”.

• 7 sierpnia ośmioosobowa grupa z Oddziału PTT w Łodzi zdobyła Mont Blanc.

• Dwukrotnie już pisaliśmy o realizacji filmu o najśłynniejszym polskim malarzu-prymitywiście Nikiforze z Krynicy. We wrześniu film ten, p.t. „Mój Nikifor” wszedł na ekrany. Obraz reżyserowany przez Krzysztofa Krauze (któremu realizacja filmu nie przeszkodziła we wzięciu ślubu w bazylice w Nowym Sączu), przedstawia ostatnie 8 lat życia artysty. Przypomnijmy, że tytułową rolę Nikifora gra... poznańska aktorka Krystyna Feldman. Jest to pierwsza główna rola tej 84-letniej artystki, mimo, że wcześniej wystąpiła w ponad stu filmach.

Już w trakcie składania tego numeru „Beskidu”, dowiedzieliśmy się, że otrzymała ona główną nagrodę za najlepszą rolę kobiecą (niektórzy zastanawiali się dlaczego nie męską) na Festiwalu Filmów Polskich w Gdyni.

• Ozdobą Łososiny Dolnej był piękny, modrzewiowy kościół. Zbudowany „na zrąb” w XVIII wieku, otoczony był „sobotami”. Gdy kilkanaście lat temu wybudowano nowy, murowany kościół, zabytek zaczął niszczeć. Były plany przeniesienia go do Krakowa na Wolę Justowską, by stanął na miejscu spalonego tam kościoła. Wreszcie

w ubiegłym roku rozebrano go, a następnie złożono na nowo w Sądeckim Parku Etnograficznym. Nie będzie tam jednak martwą ozdobą odtworzonej sądeckiej wioski z XIX wieku. 14 września bp Wiktor Skworec dokonał powtórnej konsekracji świątyni, przywracając ją kultowi. W kościele p.w. św. Piotra i Pawła odprawiane mają być naturalnie nabożeństwa w rycie przedsoborowym - po łacinie.

- 19 września w Łącku odbyło się I Europejskie Święto Śliwowicy i Owocobrania. Owoce jak owoce, ale śliwowica - według obowiązującego prawa - jest ciągle bimbrem. Szlachetnym, ale nielegalnym... Uczestniczący w tym święcie stróże prawa i pracownicy wymiaru sprawiedliwości musieli zapewne dołożyć wielu starań, by nie zauważyć tego faktu.

- W Starej Synagodze - oddziale Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu - odbyła się we wrześniu wystawa fotograficzna „Skarby Małopolski 2004”.

- *„W Ptaszkowej powstanie metro. Sołtys zakupił już pół metra”.*
„Ptaszkowa jest najbogatszą wsią w Polsce. Na każdego mieszkańca wypadają dwa samochody. Ale z za zakrętu.”

- *„W Ptaszkowej będą budować Pewex, bo sołtys znalazł dolara” (to dowcip z czasów PRL).*

Te i inne kawały można było usłyszeć na „I Mistrzostwach Unii Europejskiej w Opowiadaniu Dowcipów o Ptaszkowej i jej Sołtysie”, które odbyły się 26. września w podesądeckiej wsi - Ptaszkowa.

- W dniach 5-7 sierpnia w obu tatrzańskich Parkach Narodowych odbyło się liczenie turystów odwiedzających Tatry. W akcji tej wzięli udział również przedstawiciele PTT, wśród nich Basia Gieroń i Martyna Mirecka z naszego Oddziału.

- Wojna w Dolinie Chochołowskiej? -Niespodziewanie dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego zgodziła się na zmniejszenie stopnia ochrony przyrody w tym zakątku Tatr. Według przygotowywanego planu ochrony, w tej najbardziej wysuniętej na zachód tatrzańskiej dolinie, już od nowego roku ma być dopuszczona działalność handlowa, wytwórcza, rolnicza i hodowlana. To pierwszy taki przypadek w 50-letniej historii TPN. Oznaczać to będzie, że przestanie obowiązywać ok. 30 przepisów dotyczących ścisłej i częściowej ochrony przyrody i pozostanie tylko ochrona krajobrazowa. A taka - według Ministerstwa Środowiska - nie pozwala na pobieranie opłaty za wstęp. Właścicielem Doliny Chochołowskiej jest licząca 2 tys. osób Wspólnota Witowska. Czerpie ona zyski z biletów wstępu, sprzedawanych turystom. W ubiegłym roku górale zarobili na tym pół miliona. Teraz odgrają się, że do likwidacji biletów nie dopuszczają i w razie potrzeby użyją ciupag.

- Burmistrz Bąk jak Łukaszenko? Radni Zakopanego przyjęli strategię rozwoju miasta na najbliższe 10 lat. Znalazł się w niej zapis zaproponowany przez burmistrza Bąka, że „media są czynnikiem zewnętrznym,

niesprzyjającym Zakopanemu i stanowią dla miasta i mieszkańców zagrożenie” (!!!). Red. Jurecki z „Tygodnika Podhalańskiego” stwierdził, że z takim zapisem nie spotkał się nawet na Białorusi, gdzie niezależne media są bezwzględnie tępiące, a dziennikarze prześladowani przez reżim Łukaszenki.

- Na 36. Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich, Złote Ciupagi otrzymały zespoły z Łopusznej, Węgier i Turcji.

- Natomiast w Bukowinie Tatrzańskiej odbyły się XXXVIII Sabałowe Bajania, będące największym w Polsce konkursem gawędziarzy, instrumentalistów i śpiewaków. Patron tej imprezy, Jan Krzeptowski-Sabała, urodził się w 1809 roku i zmarł równo 110 lat temu.

- 26. września odbyło się w Zakopanem kolejne Święto Ulicy Kościeliskiej.

- Pieniny mają szansę, by wraz ze słowackimi terenami krasowymi (w tym ze Słowackim Rajem), dostać się na prestiżową listę Światowego Dziedzictwa Przyrodniczego i Kulturowego UNESCO.

- We wrześniu w Zawoi odbyła się kolejna folklorystyczna impreza „Babiogórska Jesień”.

- Ruszyła produkcja piwa „Frater” (ekstrakt - 12,8 %, alkohol - 5,8 %) opartej na starej recepturze OO. Cystersów ze Szczyrzyca. Na razie w zakładzie „Belgia” w Kielcach. W wiekowym browarze w Szczyrzycu produkcja ma się rozpocząć za dwa lata.

- W Małopolsce znajduje się ponad 200 drewnianych obiektów sakralnych, w większości wyjątkowo cennych zabytków. Są one narażone zarówno na pożary, jak i włamania. Z inicjatywy kurii i władz wojewódzkich powstał projekt „Tarcza”. Pierwszy jego etap zakłada założenie odpowiednich instalacji zabezpieczających w 70 obiektach. Koszty pokryje budżet województwa oraz pieniądze unijne.

- Skandal w krakowskich dolinach jurajskich. Na terenach chronionych powstają masowo zarówno domy, jak i wspaniałe rezydencje. Grunty mają charakter rolny, a nie budowlany. Dzieje się to wszystko za przyzwoleniem dyrekcji Zespołu Jurajskich Parków Krajobrazowych. Jak podaje „Gazeta Wyborcza”, pani dyrektor często uczestniczyła w różnych biesiadach czy grillach, podczas których zapadały odpowiednie uzgodnienia.

- 120 lat temu zakończono budowę Galicyjskiej Kolei Transwersalnej o długości 830 km. Biegła ona z Czadcy przez Zwardoń, Żywiec, Suchą Beskidzką, Maków Podhalański, Mszanę Dolną, Limanową, Nowy Sącz, Grybów, Jasło, Krosno, Sanok, Zagórz, Krościenko, Chyrow, Sambor, Drohobycz, Stryj, Stanisławów, Buczac i Czortków do Husiatynia.

- W opublikowanym przez Ministerstwo Środowiska sprawozdaniu z realizacji budżetu w 2003 r., ministerialni urzędnicy przeliczyli wartość polskich lasów, w tym parków narodowych, na wartość rynkową drewna!

Działacze ochrony przyrody zarzucają ministerstwu, że przyrodę traktuje jak w socjaliźmie - jako surowiec. Nie wzięto m.in. pod uwagę jej unikalnych wartości - rzadkich gatunków roślin, czy zwierząt. Moglibyśmy także zapytać, dlaczego urzędnicy nie policzyli też wartości rosnących w lasach grzybów i jagód oraz biegającej tam dziczyzny? Przy okazji wyjaśniło się też, dlaczego podległe ministerstwu jednostki tak intensywnie betonują rzeki i potoki. Widocznie naturalne ciekły wodne są bezwartościowe. Zyskują na wartości, kiedy powstają na nich obiekty budownictwa wodnego.

• W kolejnej ogólnopolskiej akcji sprzątania świata, która odbyła się w dniach 17-19 września, wzięły udział miliony ludzi w ponad 140 krajach. W Polsce odbyła się ona w ponad 2 tys. gmin. Tegoroczna akcja przebiegała pod hasłem „Ekologicznie proszę” i zachęcała do segregowania odpadów i ograniczania ich ilości, m.in. przez kupowanie produktów w szklanych opakowaniach i używanie toreb z materiałów naturalnych, a nie plastikowych jednorazówek.

• W dniach 24.-26. września odbył się w Łądku Zdroju X Przegląd Filmów Górskich. Ministerstwo Finansów

poinformowało, że na konta organizacji pożytku publicznego wpłynęło od podatników tylko 10 mln 305 tys. zł. Gdyby wszyscy skorzystali z możliwości przekazania tym organizacjom jednego procenta od swojego podatku, kwota ta mogła wynieść 300 mln zł. Głównymi powodami jest opieszałość sądów w rejestrowaniu organizacji oraz brak informacji w urzędach skarbowych na temat takiej możliwości. Może w przyszłym roku będzie lepiej.

• Zwłoki trzech żołnierzy austriackich z czasów I wojny światowej wydobyto z lodowca we włoskich Alpach Retyckich, poniżej szczytu San Matteo. Zarówno ciała jak i wyposażenie żołnierzy, mimo upływu 86 lat, były doskonale zachowane.

• 31 lipca minęło 50 lat od zdobycia K-2, drugiego wierzchołka Ziemi (8611 m npm). Dokonali tego Włochy himalaiści Achilla Copagnoni i Lino Lacedelli, korzystając z pomocy 500-osobowej (!) ekipy. Przypomnijmy, że pierwszą kobietą na K-2 była Wanda Rutkiewicz, która zdobyła ten szczyt w 1986 r. Do tej pory udało się to zresztą tylko pięciu kobietom, z których żadna już nie żyje.

Nasi przewodnicy 1990- 30. 09. 2004

1 Krzysztof Żuczowski	151
2 Władysław Kowalczyk	150
3 Maciej Zaremba	142
4 Leszek Małota	74
5 Mieczysław Winiarski (Tarnobrzeg)	69
6 Jerzy Gałda	60
7 Marek Wojsław	35
8 Tadeusz Pogwizd	33
9 Wojciech Szarota	29
10 Jacek Gospodarczyk (Tarnobrzeg)	26
11 Antoni Piotrowski	21
Wiesław Piprek	21
13 Jacek Morawski (Tarnobrzeg)	20
14 Rudolf Gawlik	16
Maciej Pietrzkiewicz	16
Wojciech Lipka	16
Aleksander Jarek	16
18 Barbara Reczek (Tarnobrzeg)	15
19 Ryszard Patyk	14
Paweł Kiełbasa	14
21 Lech Traciłowski	13
Robert Cempa	13
23 Ludwik Szymański (Tarnobrzeg)	12
24 Anna Totoń	11
Edward Storch	11

Nowości wydawnicze

Banach E. i A.	<i>Historia o Nikiforze (nowe wydanie)</i>
Civitas Christiana Nowy Sącz	<i>Almanach Sądecki 1/2(46/47)</i>
Kollar D., Lacika J.	<i>Góry Szczawnickie</i>
Kollar D., Lacika J., Podolak T.	<i>Słowacja. Wędrowki po regionach</i>
Kollar D., Mucha V.	<i>Kras słowacki</i>
Kosim J.	<i>Skalne Podhale, Zakopane, Tatry</i>
Kułaga A.	<i>Słowacja. Kąpieliska termalne i... narty, zamki, góry</i>
Majcher J.	<i>Sudety. Góry skaliste</i>
Pierściński P.	<i>Świętokrzyskie</i>
Pinkwart M.	<i>3 dni w Tatrach</i>
Podolak P.	<i>Turec</i>
Rewasz	<i>Gorce</i>
Szczepanik-Ładygin K.	<i>Zakopane. Spacer i wycieczki</i>
Wojtyczka K.	<i>Bieszczady i Beskid Niski</i>
Wojtyczka K.	<i>Północna Słowacja na weekend</i>
Wyd. Marco Polo	<i>Słowacja</i>
Wyd. Pascal	<i>Słowacja (wyd. 2 zmienione)</i>
Wyd. Pascal	<i>Sudety (wyd. 2 zmienione)</i>

Galicyjskie cmentarze

Zbliżający się Dzień Wszystkich Świętych to dobra okazja, by przypomnieć sobie o zabytkowych nekropoliach, jakich w Polsce mamy wiele.

Wybudowanie ponad 400 cmentarzy, usytuowanych w dziesięciu okręgach cmentarnych od Limanowej i Bochni na zachodzie po Gorlice i Jasło na wschodzie, było akcją niezwykłą. Trzeba bowiem zważyć na problemy identyfikacji poległych, decyzje co do lokalizacji cmentarzy, uporządkowanie spraw własności gruntu, zatwierdzenie projektów architektonicznych, dowóz materiałów do budowy i wiele innych spraw. Późną jesienią 1918 r. wskutek rozpadu Monarchii Austro-Węgierskiej prace wstrzymano.

Od tych wydarzeń minęło blisko 90 lat. Już w latach 30. minionego wieku zanikła opieka nad tymi cmentarzami. II wojna światowa przyniosła nowe bolesne straty i nowe cmentarze, którymi przede wszystkim się interesowano. Większość cmentarzy wojennych z lat 1914-15 niszczała. Dopiero od kilkunastu lat władze i wojsko austriackie, organizacja Czarnego Austriackiego Krzyża, przy udziale światlejszych polskich samorządów podjęły akcję renowacji i opieki nad cmentarzami z I wojny.

Kilka z ponad 60

Największym spośród utworzonych dziesięciu okręgów jest teren VI Tarnowskiego Okręgu Cmentarnego. Znajdują się tu 62 cmentarze, z których zaprezentuję kilka ostatnio odnowionych.

I tak, jadąc od Krakowa do Rzeszowa, zbaczamy we wsi Zgłobice z głównej szosy nr 4 i lokalną szosą dojeżdżamy do Dąbrówki Szczepanowskiej. Tuż za tą miejscowością mamy na skraju lasu po lewej stronie cmentarz wojenny nr 191. Spoczywa tu 358 Austriaków i 235 Rosjan. Walki toczono tu trzykrotnie: w końcu grudnia 1914 r., w połowie lutego oraz na początku maja 1915 r. Pośrodku dwu kwater spostrzegamy okazały obelisk z tablicą informującą w języku niemieckim: "Zgasły wasze imiona - ale czyny wasze świecą".

Niebawem, już za wsią Lubcza, po prawej stronie szosy znajduje się w głębi kompleksu leśnego odrestaurowany w 2001 r. cmentarz nr 192 (Lubinka). W neorenesansowej kaplicy z dachem z gontu mamy symboliczny ołtarz polowy. W bitwie 2 maja 1915 r. zginęło tu blisko 600 żołnierzy austriackich i rosyjskich.

Nieopodal, po lewej stronie szosy, znajduje się kolejny cmentarz (nr 191), gdzie pochowano ponad 200 żołnierzy. Zwieńcza go obelisk o ciekawym kształcie.

Za wsią Lubinka kierujemy się lokalną drogą w stronę wsi Lichwin. Teren tu bardziej pofałdowany i niełatwy topograficznie. W zachodniej części tej wioski znajduje się tzw. Głowa Cukru - cmentarz wojenny nr 185. Usytuowany jest niezwykle malowniczo, na szczycie wzgórza

Gródek (415 m n.p.m.), z którego roztacza się piękna panorama. To największy cmentarz w tym okręgu, kryjący zwłoki 271 Austriaków i 337 Rosjan. Na szczycie dominuje kamienny pomnik z wnękami ozdobionymi wieńcami laurowymi i inskrypcjami: "To wzgórze kryje skarb - wiernych dzielnych mężów. Dla nas wojna stała się grobem - dla was zmartwychwstaniem".

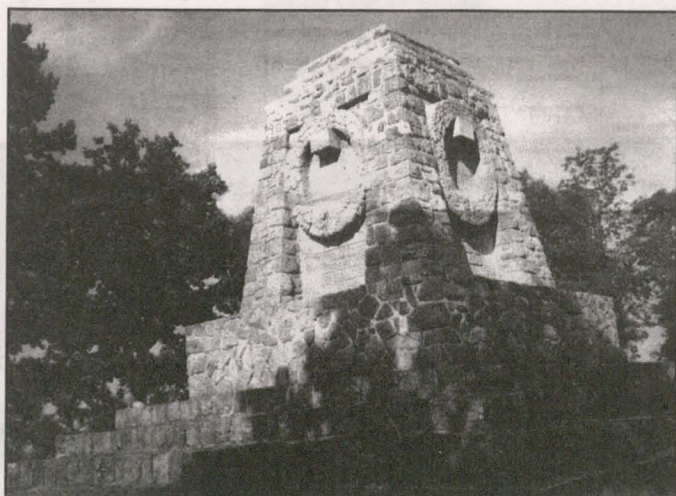
Pod skrzydłami orła

Warto też zajrzeć na cmentarz wojenny nr 171 w Łowczówku. Dojechać tu można śródlęsną drogą prowadzącą na wschód od wsi Bychwałd. Biegnie nią też niebieski szlak turystyczny prowadzący dalej do stacji kolejowej Łowczów na linii Tarnów - Stróże. Na cmentarzu pochowani są polscy legionieści polegli w okresie świąt Bożego Narodzenia 1914 r. oraz w styczniu i maju 1915 r. Jest tu 20 mogił zbiorowych i 275 pojedynczych. Oprócz 113 Polaków z Legionu Polskiego pogrzebano tu 165 Austriaków i 201 Rosjan. To największy cmentarz legionowy.

W centralnej jego części znajduje się kaplica z 1918 r., a w niej płaskorzeźba orła wykonana przez uczniów ze szkoły Kenara w Zakopanem. Na ścianie wisi mapa bitwy. Po lewej stronie kaplicy stoi głaz z tablicą i napisem: „1914-1964. W 50. rocznicę Kolegom, którzy z nadzieją wywalczenia Polski Niepodległej w bojach na tych polach pozostawili swe życie w dniach 22-25 grudnia 1914 r. - Koledzy” Pośród nagrobków zwraca uwagę nowa mogiła z pomnikiem, kryjąca prochy podwójnego bohatera. To ostatnie miejsce pochówku gen. Gustawa Dobek-Łowczowskiego (1887-1984), wywodzącego się z rodziny dziedziców pobliskiego Łowczowa. Walczył on w tej bitwie w 1914 r., a później, w czasie II wojny światowej, dowodził na froncie włoskim brygadą w III Dywizji Strzelców Karpackich w Korpusie gen. Władysława Andersa, zdobywając m.in. Bolonię.

Janusz Żmudziński

(Przedruk z Gazety Wyborczej)



Cmentarz na szczycie Gródka (Głowa Cukru)

Gdy PTT było zakazane - „Ze Związkiem Radzieckim na czele...”

- 1 -

Czyn turystyczny ku czci II Zjazdu Partii

Cały naród polski czcił II Zjazd Partii wzmożonym wysiłkiem pracy i licznymi dowodami swego głębokiego przywiązania do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

W tym powszechnym entuzjazmie nie brakło również turystów, którzy dla zademonstrowania swych uczuć - zatknęli czerwone sztandary na najwyższych szczytach polskich gór.

(obok zdjęcie z podpisem: „Zwycięski moment podniesienia czerwonego sztandaru ku czci II Zjazdu Partii na szczycie Świnicy”.)

(przedruk z „Turysty” nr r z 1954 r.)

- 2 -

Turystyczne raidy przyjaźni

W tegorocznym Miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej turyści czynnie zaimplementowali swe uczucia przyjaźni dla narodów radzieckich organizując na terenie całego kraju liczne, specjalne imprezy turystyczne i biorąc w nich masowy udział.

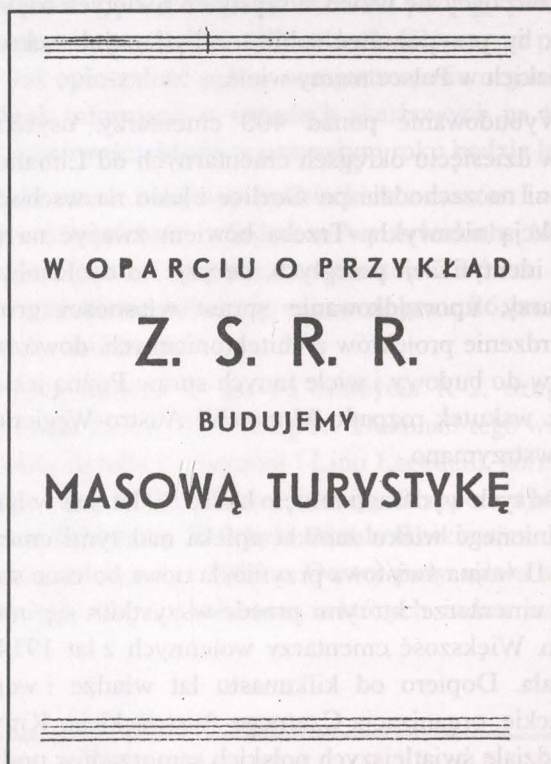
Uczestnicy Centralnego Raidu Turystycznego, który 12 września br. zapoczątkował imprezy turystyczne Miesiąca PP-R wyrazili uczucia wszystkich polskich turystów, stwierdzając w rezolucji uchwalonej na zakończenie raidu:

„Turyści piesi, kolarze, motorzyści i wodniacy z całej Polski ślą serdeczne pozdrowienia turystom ZSRR i zapewniają, że dążyć będą do stosowania skutecznych metod i form w turystyce w oparciu o doświadczenia turystów Kraju Rad, powodując umasowienie, podniesienie poziomu turystyki oraz łączenie działalności turystyczno-krajoznawczej z pracą kulturalno-oświatową i ideologiczną...

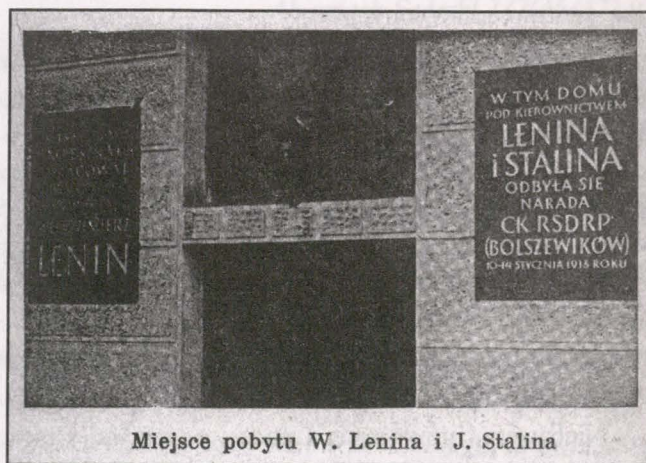
...Utrwalając i pogłębiając przyjaźń Polsko-Radziecką będziemy Was naśladować, turyści radzieccy, w pracy i w walce, będziemy poprzez turystykę i krajoznawstwo krzewić patriotyzm, wychowywać nowych ludzi zdrowych i silnych, oddanych bezgranicznie sprawie pokoju i postępu na całym świecie”.

(przedruk z „Turysty” nr 11 z 1954 r.)

- 3 -



Wewnętrzna okładka z przewodnika „Kraków”
WJ. Dobrowolskiego z 1951 r.



Miejsce pobytu W. Lenina i J. Stalina

Ilustracja ze stro. 15 przewodnika.

ZAPRASZAMY NA WERNISAŻ

22. PAŹDZIERNIKA O GODZINIE 17:00 w Restauracji „Ratuszowa” odbędzie się wernisaż wystawy fotograficznej ze zdjęciami z wyprawy w góry Bułgarii i na Olimp.

Gościnnie także zdjęcia z wypraw na Elbrus i Mont Blanc.

...

najstarsze nazwy ostały się w górach
tam na dnie imion tai się prążyk
szumi w nich puszcza Jaworzyn Bukowin Jasionów
przelewają się ludzkie fale
melodyjne Rusnaki i Wasielki
to znów twardo obce rozlegnie się Waksmund
śniade Kiczory otaczają Snózki swojskie i Modynie
bidą oklepamy zgarbiony Obidowiec
i herbowy Gorc wrzosem gorzeje
i szczęściem płoni się Troszackim
bo go jest troszeczkę
runem złotym jesiennym co roku ścieli się Runek
dołem wąskie roztoki wsuwają się
jak najściślej najszczelniej między grzbiety
ocierają się o nie i nasłuchują chciwie
czy się Grywałdzianie wadzą dalej z Krośnieńczanami
i czy, stary Grus z Zawodzia czarownik krotny
z chytrym uśmiechem i fajką w zębach
ponad groniami na chmurze
ku Lubaniowi się przekrada
zaś w środku wszystkiego zezują ku sobie
ten Kudłaty i ten najwyżej stojący
co się od pór niepamiętnych turbuje
a między nimi przerzucona Mostownica
o! tylko patrzeć czy się jeszcze
z mgły nie wychyli z gęstą miną
nasz zagadkowy weteran Koldras Lacki
szablisko co krok przed siebie
w ziemię wtykając chcąc się o drodze upewnić
i do Zbójcekiej czasem nie wpaść Jamy
za małe by sięgnąć nieba
nie szkodzi
dla pospolitszych niż orły
za to śpiewniejszych ptaków
wciąż zmoknięte nastroszone
ale wytrwałe i mocne dość
by niejedno udźwignąć cierpienie
sekrety niejednemu dochować wyznaniu
wieczyste waszym kamieniom niełkniecie
wieczyste mianom waszym nieprzetłumaczenie
amen
amen
amen
niechże tak się stanie

Emblemat nowosądeckiego „Beskidu” ze strony
tytułowej „Przewodnika po Beskidzie Zachodnim”
z 1914 r. prof. Kazimierza Sosnowskiego.



Czy znasz Tatry?

A oto kolejne pytania naszego stałego konkursu.
Osoby, które jako pierwsze prześlą do redakcji
„Beskidu” prawidłowe odpowiedzi, otrzymają
nagrodę w postaci bezpłatnego udziału
w jednej z naszych wycieczek.

1. Jak brzmi w skrócie nazwa Tatrzańskiego Parku Narodowego na Słowacji?
2. Czyje imię nosi schronisko nad Morskim Okiem?
3. W jakiej dolinie spada Sikława?
4. Jaki procent obszaru Tatr polskich objęty jest granicami Parku Narodowego?
5. Jak brzmi słowacka nazwa szczytu Grześ?

A teraz prawidłowe odpowiedzi na pytania z poprzedniego konkursu:

1. 21 jezior
2. Nie
3. Według przesądu grozi śmiercią
4. Nie
5. Harnaś to dowódca zbrojników.

Jak zwykle pierwszy prawidłowe odpowiedzi przesłał Sławek Wcześny.

Gratulujemy.

Z archiwalnej półki...

Kazimierz Sosnowski

II. OGÓLNE UWAGI O TURYSTYCE PO BESKIDACH

Zwiedzanie Beskidów i ich szczytów nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa ani większych trudności, owszem jest łatwe i dostępne dla wszystkich, posiadających pewien zasób sił i zdrowia, które przez umiejętne i umiarkowane używanie tej przyjemności można wydawnie pomnożyć. Do łatwego pokonywania trudności terenu górskiego prowadzi stopniowa wprawa, która w turystyce ważne ma znaczenie, a zniechęcenie do turystyki pochodzi zazwyczaj stąd, że często rozpoczyna się wycieczkowanie na większą skalę, bez poprzedniego wćwiczenia się, co pociąga za sobą nadmierne zmęczenie, albo też stąd, że pragnie się zbyt prędko, dla przechwałki zwykle, wyjść na jakiś szczyt lub przebyć jakąś przestrzeń. Dlatego starą zasadę „festina lente” (śpiesz się powoli) z naciskiem tu przytaczamy.

Po górach beskidowych może chodzić prawie każdy, zwłaszcza zaś nadają się one dla młodzieży, jako teren bezpieczny i przyczyniający się do rozwoju młodych organizmów.

Przepaści ani stromych urwisk tu nie ma; jedynie w Pieninach lub w kilku miejscach na Babiej Górze możnaby upadek okupić życiem lub kalectwem. Przy odbywaniu wycieczek wczesną wiosną, kiedy jeszcze płaty zlodowaciałego śniegu bieleją po szczytach, należy wystrzegać się chodzenia przez nie, bo łatwo można się poślizgnąć i zjechawszy, dotkliwie się potłuc. Ogólna zasada wspinania się ku szczytom jest ta, aby nie iść na nie prosto z dolin przez stromo spadające zbocza, lecz używać dróg pośrednich przez wstępne szczyty, boczne ramiona i odgałęzienia. Gdy popatrzymy na jakikolwiek szczyt beskidowy z oddalenia, to spostrzeżemy, że prawie z reguły nie tworzy on odosobnionego stożka, lecz za pomocą przełęczy wiąże się z innymi szczytami w pasmo, a w różne strony wysyła boczne odgałęzienia, zbiegające się razem u szczytu góry; te odnogi są właśnie najdogodniejszymi i najpewniejszymi drogami dla turystów.

Obrawszy sobie taką odnogę, wspinamy się na nią zazwyczaj stromo kilkaset metrów, a stanawszy na jej grzbiecie, natrafiamy zazwyczaj na drogę wozową, służącą jako dojazd na polany i hale, która łagodnie się wznosząc, sama nas na szczyt zawiedzie.

Nie zawsze jednak następczą się wyjścia grzbieta, owszem często przypada iść ich lesistymi zboczami albo też zagłębić się w dolinę, i z niej rzucić się na grzbiet boczny, lub wreszcie iść stokiem góry bezpośrednio. W tych wypadkach powinniśmy się z reguły kierować ku przełęczom między szczytowymi wzniesieniami, a stąd

już, skoro cel drogi mamy przed oczyma, trafić nam trudno nie będzie.

Największą trudność przedstawia w Beskidach przebywanie olbrzymich borów. Można mieć z sobą i mapy i kompas, można mieć doświadczenie w chodzeniu po górach, a przecież zabłądzić. Z możliwością zabłądzenia musi się jednak zgodzić każdy turysta, a nie jest ono znów rzeczą straszną i zazwyczaj przypłaca się je nadłożeniem drogi, a w najgorszym razie przedłużeniem wycieczki o dzień jeden. Gdy zabłądzimy, idąc pod górę, to kierować się należy ku punktom najwyższym, jeżeli schodząc w dół, to iść należy pochyłością terenu ku dnom dolin. W nocy w lesie należy się trzymać dróg głównych, wydeptanych, odbijających jaśniejszym tłem.

Przez obszary włościańskie w górach prowadzi zazwyczaj labirynt ścieżyn i drożyn wozowych, bo każdy urabia sobie komunikację najbliższą ze swym osiedlem, przez obszary państwowe zaś wiedą drogi lasowe, drogi dojazdowe na polany i hale, nadto ścieżki budowane po lasach, węższe dla pieszych, szersze do jazdy konnej, zwane koniopłajami, a służące do kontroli lasów i do polowań.

Ta mnogość i różnorodność dróg sprawia turystom wiele kłopotu, toteż - choć nie bez zastrzeżeń - trzeba przyjąć następującą zasadę ogólną: na rozstajnych drogach wybieraj tę, która odpowiada kierunkowi twojej drogi; idąc do góry, wybieraj tę, która się pnie wyżej; schodząc wybieraj ścieżki w dół opadające. W wielu wypadkach obojętną jest rzeczą, czy tą, czy ową drogą pójdziemy, bo często jedna jest tylko wariantem drugiej; odnosi się to zwłaszcza do owych labiryntów dróg po włościańskich obszarach.

Koniopłaje i ścieżki lasowe, budowane we wzorowo prowadzonych gospodarstwach lasowych (np. w Żywiecczyźnie), są najwygodniejszymi drogami w górach i turystom wymienione oddają usługi; wzniesienia zawsze mają łagodne, są cieniste, odwadniane, idzie się po nich, jak po alejach parkowych. Bardzo często zdarza się wypadek, że idziemy bardzo wygodną ścieżką lub drogą przez lasy po zboczu góry i wychodzimy na obszerną polanę lub łąkę, na której droga zupełnie się gubi. W takim razie należy polanę przebyć i w jej górnym brzegu lub najwyższym narożniku poszukać uważnie dalszego ciągu drogi, która się tam z pewnością znajdzie. Do wspinania się lepiej jest posługiwać się drogami nieco dalszymi, ale mniej męczącymi i więcej następczącymi rzeczy godnych widzenia. Drogi krótsze i strome więcej nadają się do zstępowania. Dla rozmaitości w wycieczkowaniu słusznie trzymają się turyści tej zasady, aby innej drogi używać do wejścia, a innej do zejścia z góry.

Przewodnictwo zawodowe w Beskidach nie istnieje, bo jest ono zbyt rzadkie; jedynie w Pieninach i na Babiej istnieje jeszcze przygodni przewodnicy. Górale Beski-

dowi, nie trudniąc się zawodowo przewodnictwem, znają tylko pobliskie sobie okolice i dalszych szczytowych wędrówek prowadzić, ani objaśnić rozległych widoków nie umieją. W wątpliwych wypadkach wystarczy zresztą kazać się poprowadzić przez mylny kawałek drogi i wskazać sobie drogę główną i jej kierunek.

Orientowanie się w górach karpackich jest rzeczą dość łatwą i jeżeli się wyćwiczyci do pewnego stopnia zmysł orientacyjny, to zabłąkanie może się przytrafić tylko wyjątkowo. W takich razach nie należy tracić pewności siebie, bo w Beskidach latem spotyka się często ludzi, którzy uprzejmie pozdrowieni i zapytani, wdają się chętnie w pogawrkę i sami narzucają się, z informacjami; należy jednak zauważyć, że informacje te tylko na niewielką metę odznaczają się ścisłością, a co do czasu z reguły zawodzą, tak że czas podany przez górali potrzeba przynajmniej przez 2 pomnożyć.

Odległości w górach nie oznaczamy na mile ani kilometry, ale na godziny, a to z tego powodu, że czas potrzebny tu na przebycie jednego kilometra drogi jest bardzo rozmaity, zależnie od stopnia nachylenia terenu i wynosić może od 10 do 30 minut. Dlatego to i w przewodnikach i na drogowskazach turystycznych pisze się, stąd dotąd jest tyle a tyle godzin, a nie tyle a tyle kilometrów drogi.

Jakkolwiek w Beskidach przeważają połogie spadziści, to przecież zdarzają się miejsca strome, a nawet gwałtowne spadki. Jeżeli nam przez takie miejsca iść wypadnie, to najlepszym wtedy sposobem jest piąć się, czy schodzić bokiem, kostkami prawie stąpając po ziemi, i robić w swej drodze zakosy. Jeżeli np. chcemy w pewnym kierunku zejść ze szczytu, a na ślad ścieżki natrafić nie możemy, to w tym wypadku nie pozostaje nic innego, jak puścić się w dół przez bezdroże, a po pewnym czasie przecież natrafimy na jakąś ścieżkę, która nas dalej powiedzie.

Nierzadko zdarzy się także, że turysta zgubi lub zmyli drogę kolorowymi paskami znaczoną i płacze się wtedy bezradnie wokoło. Jedynym dobrym sposobem do wybrnięcia z tego położenia jest wrócić się do tego miejsca, gdzieśmy ostatni znak widzieli i stąd rozpocząć szukanie znaków w innym kierunku.

Znaki kolorowe ulegają zatarciu przez wpływy atmosfery, częściej jednak niszczą je pasterze z beżmyślności lub w tym celu, by od zbłąkanego turysty parę groszy zarobić, w ogóle znaczenie dróg jest pracą żmudną, wymagającą częstego odnawiania i nakładu pieniędzy, trzeba być przeto wyrozumiałym na braki w tym kierunku i przez odszukanie śladów znakowania, czy zeskrobać na korze umieć sobie zaradzić.

Wody zazwyczaj, w górach nie brakuje; gdy idziemy ich zboczami, co chwilę natrafiamy na strumyczek lub źródelko z zimną, wyborną wodą. Brak wody doku-

czyć tu może tylko podczas dłuższej wędrówki grzbietami; w tym wypadku źródła należy szukać na większych halach; jeżeli nie wpada ono samo w oko, to poszukać go trzeba w dolnym końcu hali, zwłaszcza tam, gdzie bujniejszą widać roślinność, lub jeszcze niżej w lesie u początku roztok.

Najlepszą porą do urządzania wycieczek w góry beskidowe jest przeciąg czasu od początku maja do końca października. Wcześniejsze wycieczkowanie, jak od połowy maja, nie jest pociągające, bo wtedy panują jeszcze w górach roztopy wiosenne, jesienią zaś, chociażby pogoda i ciepło dopisywało, dni już po połowie października bywają za krótkie.

Wyczekiwanie na stałą pogodę niekoniecznie wychodzi turystom na korzyść, bo albo właśnie podczas wycieczki nastąpi zmiana pogody, albo też powietrze bywa wtedy jak zamglone i nieprzejrzyste, że krajobraz zaledwie majaczeje, jakby siną gazą przesłonięty. Kto chce mieć piękne widoki, ten powinien wybierać się w góry tuż po okresie deszczowym; wtedy to powietrze bywa najczystsze, wykąpane i odmłodzone wierchy i pasma gór występują w ostrych, wyrazistych zarysach, a widoki w dal otwierają się na wielką odległość. Najnieznośniejszą przypadłością atmosferyczną bywa w górach drobny, a uporczywy deszczyk, trwający godziny i dni całe z rzędu, kiedy cały widnokrąg przesłonięty jest jednolitą, ciężką oponą, kiedy nie widać prawie nic, a zimno i wilgoć dokucza do żywego. Podczas takiego deszczu, zwanego w góralskim narzeczu „siąpieniem”, nie ma się po co w góry wybierać.

Natomiast inaczej rzecz się ma z przelotnym deszczem i chwilową niepogodą; jeżeli mamy odpowiednie ubranie, które nas zabezpiecza od przemoknięcia, to takiej niespodzianki nie unikać, owszem pragnąć możemy. Góry piękniejsze są w czasie chwilowej niepogody, niż podczas pogody. Nadciąganie chmur, gra obłoków, kłębianie się i kotłowanie mgieł, przestanianie i odślanianie wierchów, przewalanie się, chmur z jednej strony muru górskiego na drugą, a podczas burzy jeszcze poświst wichru, blask błyskawic i huk grzmotów - wszystko to składa się na obrazy barwne, pełne malowniczego kolorytu i wywołuje nastrój może dla niektórych chwilowo niemiły i groźny, ale niezwykły i niezapomniany.

Jeżeli we wierchach ogarnie nas mgła gęsta, a choć deszcz nie pada, przecież ubranie nasze jest mokre, na trawach rosa osiada i ze smreków krople spadają, znaczy to, że znajdujemy się w chmurze, która o czub góry uwarowała. Zjawisko burzy przeciągającej dołem, podczas gdy na górze panuje pogoda, właściwe górom wysokim, zdarza się niekiedy i w Beskidach przy zwiedzaniu wyższych szczytów, częstszym natomiast bywa tu przepiękne zjawisko, zwane morzem mgły.

Wycieczki w Beskidy nie dają rozkoszy gry w nie-

bezpieczeństwo, jednakowoż nie są one bynajmniej znikomo małe wobec wycieczek wysokogórskich. Różnice w wysokości szczytów tatrzańskich a beskidowych wydają się wielkie, jeżeli pod uwagę bierzemy wysokość bezwzględną, tj. od poziomu morza, maleją natomiast, gdy porównamy je na podstawie wysokości, względnej, tj. od poziomu miejscowości u stóp gór leżących. Dodawszy do tego i tę okoliczność, że w Beskidach mamy do przebycia z reguły większe przestrzenie na odległość, aniżeli w Tatrach, to wycieczki beskidowe nie wydają się wobec tatrzańskich znikomo małymi. Oprócz łatwiejszych i krótszych wycieczek na poszczególne szczyty, mamy w Beskidach jeszcze inny rodzaj dłuższych i uciążliwszych, ale za to niewymownie pięknych wędrówek, które nazwiemy szlakami szczytowymi, a które polegają na przebyciu wzdłuż całego szeregu szczytów, wiążących się za pomocą przełęczy w jedno pasmo. Te wędrówki przez długie grzbiety górskie posiadają szczególny urok i pozwalają się nurzać do woli w pięknościach górskiej przyrody.

(Fragment „Przewodnika po Beskidach Zachodnich”, t.I. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie, 1948).

A propos: czy dzisiejsi przewodnicy beskidzcy też uważają, że są „zbyteczni”, jak pisze prof. Sosnowski?

Jerzy Masior

pożegnanie

Już prawie koniec jesieni

niebo puste

odloty ptaków

w stronę

dokąd podążę

skończone

ostatnie liście

listopada

w brązowo-pomarańczowym

odchodzeniu

mogą tylko konać

w bezpowrotnej kruchości.

Czy zechcesz

już niezadługo

mówić obłokom

wędrującym na południe

jak bije twoje

serce

I czy pojdziesz

że to pytanie

to trwoga

naszego pożegnania



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
ZAPRASZA DO ZDOBYWANIA



GÓRSKIEJ ODZNAKI TURYSTYCZNEJ PTT

ODZNAKA UTWORZONA PRZEZ PTT W 1935 R. ZOSTAŁA REAKTYWOWANA W 1994 R.

WARUNKI:

mała brązowa	- 10 dni wycieczkowych
mała srebrna	- 15 dni wycieczkowych
mała złota	- 20 dni wycieczkowych
duża srebrna	- 20 dni wycieczkowych
duża złota	- 20 dni wycieczkowych

Odznakę można zdobywać:

- od 10 roku życia
- we wszystkich polskich i ościennych górach
- przez cały rok kalendarzowy

Szczegółowe informacje, regulaminy i druki potwierdzeń można otrzymać w siedzibie Oddziału PTT „Beskid” w Nowym Sączu, Rynek 15 (PUT „Artus-Tourist”).



Uwaga - lawiny

Za kilka tygodni rozpocznie się kolejna zima. Ponieważ wędrujemy po górach przez cały rok, a więc i po śniegu, przedstawiamy poniżej tabelę przypominającą zasady ogłaszania stopnia zagrożenia lawinowego oraz artykuł Krystyny Sałtygi-Dąbkowskiej zamieszczony w „Tygodniku Podhalańskim”.

Stopień zagrożenia	Stabilność pokrywy śniegowej	Prawdopodobieństwo wyzwolenia lawiny	Zalecenia dla ruchu osób
1 mały (nieznaczny)	pokrywa śniegowa jest na ogół utrwalona i stabilna (związana)	wyzwolenie lawiny jest możliwe na bardzo niewielu stromych stokach, tylko przy dodatkowym dużym obciążeniu (większa grupa osób)	na ogół bezpieczne warunki dla wędrowek
2 umiarkowany	pokrywa śniegowa jest tylko na niektórych bardziej stromych stokach umiarkowanie stabilna, na ogół jednak wystarczająco utrwalona	wyzwolenie lawiny możliwe przede wszystkim na określonych (wskazanych w komunikacie lawinowym) bardziej stromych stokach, tylko przy dodatkowym dużym obciążeniu; nie należy się spodziewać samorzutnego schodzenia większych lawin	korzystne warunki do wędrowek pod warunkiem uwzględnienia lokalnych rejonów zagrożeń (wskazanych w komunikacie lawinowym)
3 znaczny	na wielu stromych stokach pokrywa śniegowa jest utrwalona tylko umiarkowanie lub słabo	wyzwolenie lawiny jest prawdopodobne już przy małym obciążeniu dodatkowym, przede wszystkim na określonych stromych stokach; od przypadku do przypadku możliwe jest samorzutne schodzenie średnich, bądź także pojedynczych dużych lawin	poruszanie się wymaga doświadczenia oraz posiadania zdolności do lawinoznawczej oceny sytuacji; obszar możliwości poruszania się zostaje ograniczony rejonami zagrożeń
4 duży	pokrywa śniegowa jest słabo utrwalona na większości stromych stoków	wyzwolenie lawin jest prawdopodobne już przy małym obciążeniu dodatkowym w większości stromych stoków; od przypadku do przypadku możliwe jest samorzutne schodzenie średnich bądź także pojedynczych różnych lawin	poruszanie się wymaga doświadczenia oraz posiadania zdolności do lawinoznawczej oceny sytuacji; obszar możliwości poruszania się zostaje ograniczony rejonami zagrożeń
5 bardzo duży alarm lawinowy	pokrywa śniegowa jest na rozległym obszarze słabo utrwalona i w znacznym stopniu chwiejna	należy spodziewać się samorzutnego schodzenia wielu dużych lawin, także na terenach o umiarkowanej stromiznie	poruszanie się jest na ogół niemożliwe

Mówi się o nich - biała śmierć

W Tatrach Polskich w lawinach śnieżnych zginęło ponad 70 osób. Tylko w pięciu spośród znanych wypadków lawiny miały charakter klęski żywiołowej, w pozostałych - wywołała je obecność ludzi. Jak ustrzec się niebezpieczeństwa?

Każdej zimy księgi wypraw ratunkowych TOPR notują wypadki lawinowe. Każdej niemal zimy osiąga kogoś „biała śmierć”.

Turyści, taternicy i narciarze, których tysiące prze-wijają się w zimie przez Tatry, na ogół wiedzą o lawinach bardzo mało. Zdarzają się wypadki zdumiewającej bez-

troski i zupełnego lekceważenia zasad zachowania się na śniegu. Ale lawiny dosięgają też doświadczonych, których trudno posądzić o brak wiedzy. W lawinach giną taternicy, przewodnicy, a nawet ratownicy.

Najwięcej tragicznych wypadków miało miejsce w roku 1956. Najczęściej notowano lawiny w marcu i w ostatniej dekadzie grudnia.

Zima w Tatrach jest piękna, a ośnieżone góry kuszą i nęcą. Trzeba jednak pamiętać, że śnieg, będący wspaniałym sprzymierzeńcem narciarza czy taternika, potrafi być groźny.

Kiedy grożą lawiny

Najgroźniejsze w skutkach lawiny pojawiają się w Tatrach w wyniku długotrwałych opadów śniegu przy zachodnim wietrze, który sprzyja tworzeniu się nawisów na grani i gromadzi śnieg w żlebach i depresjach. Dzieje się to na ogół przy temperaturze bliskiej zera. Śnieg, mimo pozorów puszystości, jest ciężki i łatwo ulega zsuńnięciu.

Lawiny z takiego śniegu przybierają nieraz ogromne rozmiary. Cechuje je szybkość, bardzo silny podmuch oraz charakterystyczne ssanie, podążające za głównym nurtem. Ofiary tego typu lawin ponoszą śmierć przez uduszenie pyłem śniegowym. Podmuch towarzyszący zejściu lawiny potrafi zburzyć schronisko, wyrwać i połamać drzewa, załamać kilkumetrowy lód na stawie. Po kilku dniach bez opadów masy śniegu wiążą się z podłożem, śnieg „siada” pod wpływem własnego ciężaru i lawiny przestają zagrażać.

Lawiny mokrego śniegu, powstałe w wyniku gwałtownego ocieplenia (halny!) lub przygrzania wiosennym słońcem, są w historii wypadków rzadkie. Ich cielska poruszają się wolno, a największą groźbą jest ciężar. Oblicza się, że 1 metr sześcienny takiego wiosennego śniegu może ważyć 800 kg. Nic dziwnego, że lawina taka powoduje czasem znaczne szkody gospodarcze, uszkadzając drogi, niszcząc lasy, a nawet budynki.

Wreszcie bardzo niebezpieczne dla niedoświadczonych są - czasem całkiem niewielkie - płyty zbitego, twardego śniegu, utrzymujące się na twardym podłożu. Przybierają często szarawy odcień, powstają w wyniku opadu przy wietrze i mrozie, kruszone butem lub nartą zsuwają się z łatwością, tworząc początkowo charakterystyczne kry.

Gdzie zagrażają lawiny

Ustalono, że w Tatrach w warunkach alarmu lawinowego groźne są już stoki o nachyleniu 20 stopni. Oczywiście najbardziej niebezpieczne są wszystkie zbiorniki śniegu, a więc rozwarpte u góry żleby czy depresje, otwarte trawiaste stoki. Zmarznięta, sprasowana trawa stanowi znakomite podłoże dla obsuwania się śniegu. Znacznie rzadziej spadają lawiny na zboczach porośniętych kosodrzewiną czy pokrytych gładzami. Stanowią one naturalne zapory zatrzymujące śnieg. Na stopień zagrożenia lawinowego wpływają takie czynniki, jak rodzaj śniegu, temperatura, nasłonecznienie czy działanie wiatru.

Wreszcie należy pamiętać, że są miejsca w Tatrach, gdzie możliwość lawiny istnieje praktycznie przez całą zimę. W żlebach, rynnach czy na otwartych stokach - póki leży śnieg - uwaga powinna być zwiększona.

Co to jest alarm lawinowy

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w porozumieniu z Tatrzańskim Parkiem Narodowym oraz Instytutem Meteorologii i Gospodarki Wodnej ogła-

sza - w razie potrzeby - stopień zagrożenia lawinowego, względnie - alarm lawinowy (piąty stopień).

W przypadku alarmu zagrożenie jest ogromne. Sytuacja taka może zaistnieć w wyniku długotrwałych opadów na zlodowalone podłoże czy gwałtownej odwilży. Sytuacja alarmowa - rzecz jasna - nie może trwać długo. Najczęściej po odwołaniu alarmu następuje okres zagrożenia lawinowego pierwszego, drugiego czy trzeciego stopnia.

Jak zachować się w terenie zagrożonym

Generalne zasady są następujące:

- Wyruszać w góry wcześniej. Ranek jest porą, gdy szanse zejścia lawiny są najmniejsze.
- Trasy podejścia i zejścia (zjazdu na nartach) prowadzić formacjami wypukłymi, jak grzędy, filary.
- Unikać szerokich zakosów i trawersów. Zjeżdżając na nartach, nie wykonywać skrętów o dużym promieniu.
- Miejsca szczególnie zagrożone (np. żleby) przechodzić pojedynczo, stawiając duże kroki, unikając potknięć i wstrząsów. Koniecznie zdjąć narty. Ograniczyć głośne rozmowy, okrzyki i dłuższe postoje.
- Zachować ostrożność przy wyjściu na grani (nawisy!).
- Nie wyruszać w góry samotnie. Zabrać ze sobą telefon komórkowy.

Piip, piip...

Taki sygnał wydaje urządzenie będące wykrywaczem lawinowym, zwane popularnie pipsem (pieps). To niewielkie pudełko, ważące ok. 250 g. Działa jako nadajnik i odbiornik. Przed wejściem na teren lawiniasty pipsy powinny zostać włączone „na nadawanie”. W razie zasypania przez lawinę towarzysz zasypanego (ratownik) przełącza swojego pipsa „na odbiór” i dzięki temu jest w stanie zlokalizować ofiarę nawet z odległości 60-80 metrów.

W praktyce TOPR-u pipsy kilkakrotnie zdały egzamin, ratując życie zasypanych.

Jak postępować w razie wypadku

Wypadki lawinowe wymagają bardzo sprawnej organizacji akcji ratunkowej. Uratowanie zasypanego polega na jak najszybszym wydobyciu go ze zwałów śniegu, a zatem wymaga pośpiechu i - często - dużej liczby ludzi. Działając w najlepszej wierze łatwo dopuścić do poczynań chaotycznych, dlatego ktoś najbardziej doświadczony powinien objąć kierownictwo akcji, na którą powinno się złożyć:

- jak najszybsze powiadomienie TOPR;
- przeprowadzenie wywiadu ze świadkami wypadku, a szczególnie ustalenie skąd zeszła lawina, gdzie zostali zasypani, gdzie widziano ich po raz ostatni. Miejsca te powinno się oznaczyć;
- pobieżne przejrzanie lawiniska i zabezpieczenie śladów w postaci plecaka, rękawiczki, itp.;
- oznaczenie zarysu lawiniska (np. gałązkami kosówki).

Czynność ta jest ważna szczególnie przy padającym śniegu;

- niedopuszczenie do zdeptania lawiniska - może to utrudnić lub wręcz uniemożliwić pracę psom;
- obserwacja terenu, czy nie grozi lawina wtórna.

Po odnalezieniu zasypanego i uwolnieniu jego głowy, należy oczyścić usta ze śniegu i - jeśli jest nieprzytomny - przystąpić do sztucznego oddychania metodą „usta-usta”. Uwolnić klatkę piersiową od ucisku i stosować pośredni masaż serca. Nieprzytomnemu nie wlewać płynów do ust. Dostarczyć ciepła uratowanemu (koce, kurtki, śpiwory). Do dłuższego transportu można przystąpić dopiero wtedy, gdy oddech stanie się silny i spontaniczny.

Warto mieć psa

Pomimo licznych urządzeń i przyrządów, przyspieszających odnalezienie zasypanych w lawinie, niezastąpiony w poszukiwaniach jest pies. Oblicza się, że szuka 30-krotnie szybciej, niż 20-osobowa grupa ratowników

uzbrojonych w sondy.

Trzeba jednak pamiętać, że pies nie jest przyrządem, który można dowolnie włączyć i wyłączyć. Jest żywą istotą o wrażliwym systemie nerwowym i szczególnie rozwiniętym węchu. Zmęczony, zmarznięty czy głodny - pracuje znacznie gorzej i żaden przymus na nic się nie zda.

Wiele czynników może utrudnić poczynania psa, np. silny mróz, przy którym pies traci wrażliwość węchu, gwałtowny wiatr, który zabiera psu „woń” sprzed nosa, zamięć zasypująca drobinkami śniegu czuły nos. Silne nasłonecznienie powoduje, że zapachy nie przedostają się z wnętrza lawiny na zewnątrz. Wreszcie, gdy śnieg jest stwardniały na beton, wywęszenie zasypanego przez śnieg może być niemożliwe.

Ratownicy TOPR posiadają obecnie kilka znakomicie wyszkolonych psów, które sprawdziły się już w jednej akcji poszukiwawczej w lawinie.

Krystyna Sałyga-Dąbkowska

Program Zjazdu Górskiego Nowy Sącz 1938

Piątek, 12 sierpnia:

- godz. 9: Nabożeństwo w kościele farnym,
- godz. 9.30: Otwarcie muzeum Ziemi Sądeckiej na Zamku Królewskim,
- godz. 10.30: Otwarcie pokazów gospodarczych. Pokaz koni i uprzęży oraz defilada zespołów nagrodzonych
- godz. 15: Koncert orkiestry wojsk. i K.P.W.
- godz. 19.30: Widowisko regionalne na Zamku:
- 1) Zew od Olzy po Czeremosz,
 - 2) Szczyrzycanie: „Zabawa szczyrzycka”,
 - 3) Bojki z pow. stryjskiego: „Swatanki”,
 - 4) Łemki od Krynicy: „Dożynki”,
 - 5) Górale sądecki od Łącka: „Turoń”,
 - 6) Górale żywieccy: „Chrzcziny w Radziechowach”,
 - 7) Występ zespołu rumuńskiego,
 - 8) Górale śląscy z Istebnej: „Szkubaczki”,
 - 9) Górale spisy z Jurgowa: „Figle jurgowskie”.

Sobota, 13 sierpnia:

- Godz. 9-17: Wycieczki gospodarcze:
- 1) Gołkowice - pokaz bydła rasy czerwonej polskiej,
 - 2) Łącko - pokaz owiec, zwiedzanie ośrodka tkackiego i sadów w Łącku i Czerncu.
- 10: Zwiedzanie Nowego i Starego Sącza.
- 15: Koncert orkiestr i chórów dziecięcych na Zamku.
- 17: Otwarcie Zjazdu Gospodarczego (posiedzenie plenarne).

17-19: Zawody sportowe na boisku KPW.

19.30. Widowisko regionalne na Zamku:

- 1) Mieszczanie żywieccy: „Błogostawieństwo przed ślubem”.
- 2) Górale spisy z Kacwina: „Przeprowadzany i dziastra”.
- 3) Łemki od Muszyny: „Wecernycia”.
- 4) Huculi z Mikuliczyna: „Echa połonin” (odegra zespół na frełach).
- 5) Huculi z Mikuliczyna - „Kolędniczy”,
- 6) Zespół orawski z Zubrzycy Dolnej: „Przed świętem pasterskim”.
- 7) Występ Polaków zza Olzy.
- 8) Górale spisy z Jurgowa: „Figle jurgowskie”.

Niedziela, 14 sierpnia:

- Godz. 9: Nabożeństwo w kościele farnym, poświęcenie obrazu Św. Józefa, sztandaru Chrześcijańskiego Cechu Zbiorowego w Nowym Sączu, oraz poświęcenie tablicy pamiątkowej ks. Sygańskiego na Zamku.
- 10: Dalszy ciąg Zjazdu Gospodarczego (obradują komisje).
- 10.30: Koncert spacerowy miejscowych orkiestr.
- 11.30: Pokazy Straży Pożarnych na „Jordanówce” (hydrobal, ćwiczenia toporkami, ratownictwo itp.).
- 15: Zawody kajakowe na Dunajcu.
- 16: Koncert orkiestr i chórów „Echo” i „Lutnia”

na Zamku.

- 17: Zakończenie Zjazdu Gospodarczego (posiedzenie plenarne).
- 19.30: Widowisko regionalne na Zamku:
- 1) Pogórzanie gorlicki: „Granie na Pogórzu”.
 - 2) Lachy i górale sądecki: „Wesele sądeckie”.
 - 3) Podhalanie z Poronina: „Rafanie lnu”.
 - 4) Lachy i górale sądecki: „Sobótki”.
 - 5) Występ górali polskich z Rumunii.
 - 6) Zew od Olzy po Czeremosz.

Poniedziałek, 15 sierpnia:

- Godz. 9: Msza polowa z kazaniem na Zamku Królewskim,
- 10: Defilada grup regionalnych i korowód dożynkowy Sądeckizny.
- 11.30: III Walny Zjazd Rady Naczelnej Związku

Ziem Górskich (w sali Domu Pierackiego).

- 15-19: Zabawa ludowa w parku Jordana.
- 19: Wielkie widowisko regionalne z udziałem wszystkich wyróżnionych grup ludowych.
- 21: Sobótki, ognie sztuczne i zabawa na błoniach nad Dunajcem.
- Zakończenie Zjazdu Górskiego.

Podczas Zjazdu Górskiego odbywać się będą codziennie wycieczki do Rożnowa dla zwiedzenia budującej się zapory wodnej na Dunajcu oraz wycieczki do uzdrowisk i letnisk Doliny Popradu i Krynicy.

Codziennie zwiedzanie pokazów gospodarczych i muzeum Ziemi Sądeckiej na Zamku.

Nadto w godzinach podanych w programach dziennych odbywać się będą przedstawienia teatru Towarzystwa Dramatycznego i Teatru Robotniczego.

Przy ognisku...

Banda

*Precz smutki niech zginą,
Wspomnienia niechaj płyną,
Obsiądnijmy ogień wkóło
Z piosenką wesóło.
Uśmiechnij się jasno
Wnet wszystkie troski zgasną.
Podajmy sobie ręce
W piosence, w piosence.
Bo w naszej ferajnie przyjęte jest
Zabawić się fajnie i śpiewać też.
I zawsze mamy chęć na szat,
Byleby śpiew wesóło brzmiał.*

Refren:

*Bando, bando, rozstania nadszedł już czas,
Bando, bando, na zawsze złoczył nas.
Bando, bando, bez ciebie smutno i źle.
Pożegnania to nie dla nas,
Wkrótce znów spotkamy się.*

*Na żal nas nie bierzcie,
Bo dosyć smutku w mieście.
Niech żyje nasza banda,
A reszta - karamba!
Nam smutków nie trzeba
Gdy w górze błękit nieba,
I gwiazdy z mgiełką siną
Nad głową nam płyną.
Bo w naszej ferajnie przyjęte jest
Zabawić się fajnie i śpiewać też.
I zawsze mamy chęć na szat
Byleby śpiew wesóło brzmiał.*

Refren:

*Jesień, jesień na polach rozwiesza mgły,
Wrzesień, wrzesień, kasztany sypie jak tży.
Zaśpiewał ptak wtulony w słoneczny krąg.
Jakiś motyw gra cichutko...
Cył, postuchaj! Tak to on.*

Z ARCHIWUM PTT

ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE

Niniejszem potwierdzamy, iż

1196 KWIT № 2796

W. P.

zawód

adres Kraków, ul.

wpłacił do kasy Oddziału P. T. T. w Krakowie tytułem:

Rok 193

- 1) składek i wpisowego zł.
- 2) prolongaty legitymacji zł.
- 3) za blankiet legitymacyjny zł.
- 4) zł.
- 5) zł.
- 6) zł.

Razem zł.

słowami złotych

Kraków, dnia

193 r.

Pieczęć



Byliśmy razem prawie 15 lat, na dobre i na złe. Mam nadzieję, że najczęściej na dobre. Dla mnie ostatnie 15 lat życia równa się PTT. Dlatego ciężko mi pisać te słowa. Nie dające się wcześniej przewidzieć koleje życia zmuszają mnie do wyjazdu z Nowego Sącza. Mam nadzieję, że nie na długo. Bo czy można sobie wyobrazić życie bez gór, no i bez PTT? Wiele wspólnie udało się nam zrobić. Każdy z 770 naszych dotychczasowych członków miał w tym chociaż małą część. Regularnie spotykaliśmy się na naszych górskich imprezach. Zebrało się ich przez te lata ponad 950, a przewinęło się przez nie 29 tys. osób. Cieszą sukcesy naszego Koła Przewodników, które mogło powstać w wyniku zorganizowanego sześć lat temu pierwszego w historii kursu przewodnickiego PTT. Imponuje swoimi sukcesami Koło w Tarnobrzegu, będące najlepszym w kraju. Coraz więcej jest u nas młodzieży i to głównie ona zdobywa GOT PTT. Odznak tych wydaliśmy już 320. Imponująca jest nasza biblioteka górską, licząca ponad 3800 pozycji. Udało się nam po raz pierwszy opracować i wydać obszerną monografię naszego Oddziału, posiadającego tradycję jak mało który w Polsce. Po początkowych trzech mniejszych przedsięwzięciach

znakarskich, nasza dumą są coraz popularniejsze Nowosądeckie Szlaki Spacerowe PTT. To wszystko jest opisane w 22 obszernych tomach kroniki oraz na ponad tysiącu stronach kwartalnika „Beskid”, którego 55. numer trzymacie właśnie w rękach.

Celowo nie wymieniam nazwisk wszystkich, którzy pomagali mi przez 15 lat, gdyż ich lista byłaby bardzo długa. Myślę, że wyrobiliśmy sobie niezłą markę na Sądeczyźnie, zarówno wśród turystów, jak i wśród władz, które widząc naszą pracę, wspomagają ją finansowo. Jestem pewny, że moi następcy zrobią wszystko, by kontynuować to, co było dobrego i że wyeliminują niedociągnięcia, które przecież się zdarzały. Z jednej strony będzie im łatwiej niż mnie 15 lat temu, gdy rozpoczynałem od zera, a obecnie pewne sprawy będą szły z rozpędu. Z drugiej strony życie idzie do przodu i nie chcąc się cofać, trzeba wprowadzać nowe, nieschematyczne rozwiązania. Jako młodszym na pewno nie zabraknie im świeżych pomysłów.

Do szybkiego zobaczenia.

Maciej Zaremba

W stulecie urodzin
Jan Izydor Sztaudynger

Piórka z gór (3)

Góralskie chrzciny

Oj, ochrzcieli ci syneczka
Oj, trzy dni ci go chrzcili
Całą wodę wylali
A wódkę wypili.

Góralscy woźnice

Oj, jeździ sobie góral, jak mu się podoba
Potem gości za uszy trza wyciągać z rowa.

Oj, dobry ci ja góral

Oj, dobry ci ja góral, oj, góral wesolutki
Oj, roboty się boję, oj, nie złękę się wódki.

Mąż doglądający

Oj, znalazła se męża, oj, honor to je wielki
Co raz zajrzał jej w oczy, to dwa do butelki.

Zakopiański autobus

Zakopiański autobus obsługuje gości
Dwóch rzeczy ma niewiele: drobnych i grzeczności.

Ale że nie miała

Dała mi żentycy
Żentycy mi dała
Dałaby co inksze
Ale że nie miała.

Bogu chwała

Hanuś, moja Hanuś, czemuś mnie nie chciała
Dotąd cię wspominam, mówiąc „Bogu chwała”.

Pochwały gór

Oj, śliczne nasze góry, oj, jakże was pochwałę
Oj, rady wam nie dały cepry ni górale.

Oj, kręci Giewont

Oj, kręci Giewont, kręci swym nosem z kamienia
na te publiczke, co go w śmietnik zmienia.

Góralu, czy ci nie żal

Góralu, czy ci nie żal
Że śmietnisko robią z gór i hal?

SKLEP GÓRSKI

ul. Długosza 24, Nowy Sącz



tel. 443 58 13

czynny:

pn - pt 10 - 18

sob 10 - 14

▪ PLECAKI ▪ NAMIOTY

▪ ODZIEŻ ▪ BUTY

▪ SPRZĘT BIWAKOWY I ALPINISTYCZNY

*turystyka,
aktywny wypoczynek,
trekking, alpinizm i inne*





Z życia górali

Posiady polowacy w Poroninie. Jeden się chwali:

- E, chłopcy, w naszyk górach jo to zabił moze z tysiąckie niedźwiedziów.
- Jędrus, co ty godos, dyć w holak teroz niedźwiedziów prawie ni mo.
- No bo syćkie wystrzeloł jo.

- Maryna, ozbiroj sie.

Po chwili Jasiek patrzy na Marynę.:

- Maryna, ubieroj sie.

Turyści w Gorcach proszą górala:

- Gazdo, pokażcie nam Turbacz.
- Widzicie hańten wierch?
- Widzimy.
- To nie jest Turbacz. A hańten wierch tyz widzicie?
- Nie widzimy.
- Właśnie to jest Turbacz.

Do baru zakopiańskiego hotelu „Kasprowy” wchodzi góral.

- Pani, hań, co to za flaska?
- Francuski koniak.
- Loć.
- Proszę bardzo.
- A hańta flasusia piykno mi sie widzi.
- To jest portugalskie „Porto”.
- Loć. A hańta?
- Szkocka whisky.
- Duzo loć. Za to syćko kielo płacem?
- Czteryśta złotych.
- Wyloć.

Na odpusćcie w Ludźmierzu góral spowiada się jegomościowi:

- Zgrzesyłek z Hanką, Jaśką, Wiktą, Maryną...
- Ile razy?
- Jegomość, jo sie tu nie przyseł kwolić, ino wypowiadać.

SIEDZIBA ODDZIAŁU: 33-300 Nowy Sącz, Rynek 15 (Przedsiębiorstwo Usług Turystycznych „Artus-Tourist”), tel. (018) 443-62-00
<http://www.pttns.of.pl>, e-mail: pttbeskid@poczta.onet.pl

Beskid - Pismo do użytku wewnętrznego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu.

Redakcja, teksty niesygnowane i korekta: Maciej Zaremba. **Nakład:** 600 egz.

Nr ISSN: 1426-6776.

Adres redakcji: Nowy Sącz, Rynek 15 (P.U.T. „Artus-Tourist”), tel. (018) 443-62-00



Pod Wichrenem w Bułgarii. Fot. Jacek Świerkocki